

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośzenie do domu  
płaci się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . . . 12 guld.—18 m.  
Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petytowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Głód w Galicyi, przez J. L. P.—II. Stowarzyszenia drukarskie (w Galicyi), przez S. C.—III. Polacy w Stanach Zjednoczonych, przez Lucyjana Dewojnę.—IV. Nasi pracownicy, przez J. K. Potockiego.—V. Głosy.—VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego.—VII. Listy z gminy Rabsztyn, przez Joteszeta.—VIII. Korespondencyje: z Ameryki, przez L. Dewojnę.—Z Bobrujska, przez Wilhelma Rentüba.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika literacka.—XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.—XV. Odcinek: Wyszadony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Głód w Galicyi.

O następstwach zeszłorocznego nieurodzaju w Galicyi mówiono u nas niewiele, jakby umyślnie niedoceniało strasznej klęski, grożącej ludności włościańskiej tego kraju. Dziwić się temu nie można, bo większość prasy naszej czerpie wiadomości z tych sfer i pism galicyjskich, które starały się zmniejszyć rozmiary klęski umyślnie, ażeby nie kompromitować szlacheckiej gospodarki autonomicznej, nie ujawniać niedołęstwa i obojętności „opiekuńczego” rządu austriackiego. Nawet w sejmie dosyć opieszale traktowano tę sprawę a dopiero w ostatnich czasach, kiedy uwydatniły się rozmiary klęski, Wydział krajowy i władze autonomiczne zakrzętnęły się nieco energiczniej w celu wyjednania zapomogi ze skarbu państwa.

Dzisiaj niepodobna już ukryć, że od zimy ludność wiejska w wielu miejscowościach, zwłaszcza w nieurodzajnych okolicach podgórskich, cierpi głód. Teraz jednak zaczyna się dopiero właściwy przednówek, zapasów zboża nie ma już wcale, dobroczynność publiczna działa bardzo słabo, zaś pomoc ze strony rządu jeszcze słabiej.

Jak się okazuje ze sprawozdań wydziałów powiatowych, niedobór w zbożu, wskutek nieurodzaju, wynosi 25—33% zbiorów średnich. Średni zbiór w Galicyi oceniają na 339 milionów guldenów, najmniejszy więc niedobór wynosi 85, największy 113 milionów, z czego na ludność włościańską przypada  $\frac{2}{3}$ , tj. 58, respective—76 milionów guldenów.

Niedobór paszy i ziarna na zasiewy wiosenne obliczono na 12 milionów guldenów.

Dla braku paszy i pokrycia nieodzownych wydatków chłopcy wyprzedawali inwentarz za ceny bajecznie niskie. Ubytek koni i bydła, sprzedanego w r. b. stanowi 25% całego inwentarza włościańskiego, mianowicie 383,468 sztuk bydła rogatego i 90,206 koni. Owce i świnie, których pozbywano się również nad normę, nie wchodzi tu w rachubę. Sprzedaż inwentarza nie jest stratą jednorazową, której łatwo zaradzić; uniemożliwia ona na cały szereg lat prawidłową uprawę i nawożenie gruntów włościańskich. Dzisiaj już chłopcy, albo

oddają za bezcen żydom ziemię w dzierżawę, albo pozostawiają grunt odłogiem. W niektórych miejscowościach  $\frac{2}{3}$  ziemi leży bez uprawy.

Gminy wiejskie żądały ogółem przynajmniej 5 $\frac{1}{2}$  milionów guldenów zapomogi rządowej, władze autonomiczne jednak zmniejszyły to żądanie i dopomagają się od rządu tylko 3 $\frac{1}{2}$  milionów, oprócz przyznanej poprzednio sumy 1,600,000 guldenów, z której dotychczas wypłacono zaledwie 629,000.

Rząd austriacki, który corocznie wyciąga z Galicyi z górą 60 milionów guldenów, w swoim własnym, fiskalnym interesie, powinien zapomogę tę udzielić. Ale przy znacznej opieszłości władz centralnych, pomoc ta będzie a nawet jest już poniekąd spóźnioną. Zresztą zapomogi wydawane są zwykle w formie pożyczek, które, zwyczajem austriackim, egzekwowane będą niemiłosiernie, wielu więc włościan niechętnie je bierze.

Dla niesienia pomocy głodnym i zubożonym postanowiono utworzyć komitety ratunkowe, ale do sprawy tej wmieszano od razu politykę. Polacy utworzyli oddzielny komitet, rusini—oddzielny.

Pierwszy od razu został zatwierdzony, długiemu, dopiero po licznych staraniach, udało się przełamać formalności biurokratyczne. Proponowano członkom komitetu ruskiego, żeby przyłączyli się do komitetu polskiego. Można było to zrobić od razu, powołując do komitetu wybitniejszych postów ruskich, ale kiedy tego nie uczyniono, istnienie dwóch komitetów było zupełnie uprawnionem i żadnej szkody przynieść nie mogło. Zresztą rusini mieli powody wyodrębnić się w tym wypadku. Przedewszystkiem klęska głodowa bardziej dotyka ludność ruską, aniżeli polską, powtóre, trudno było liczyć na zupełną bezstronność przy podziale wsparć. Tak np. gminie ropczyckiej odmówiono zapomogi rządowej, ponieważ głosowała na kandydata opozycji. Przykładów takich dałoby się przytoczyć więcej.

Ofiarność publiczna dotychczas objawia się bardzo skąpo, w znacznej mierze dla tego, że bynajmniej nie postarano się jej rozbudzić, przeciwnie, rozmyślnie zmniejszono rozmiary klęski. Rzecz naturalna, że Galicyja, dotknię-

ta klęską, sama sobie nie wiele pomódz mogła. W Poznańskim zebrano 25,000 marek, ale i tam odezwały się głosy—rozumie się w myśl trój-dzielnej polityki *Kraju* i przez usta jego korespondenta—że każda dzielnica powinna myśleć o sobie, nie zaś o cudzej biedzie. Do końca kwietnia komitet polski zebrał zaledwie 40,000, ruski — 17,000 guldenów.

Ale i tutaj do świętej sprawy miłosierdzia wtrącić musiano politykę. Gazety ogłosiły, że zboże, wysyłane z innych państw, dla rozdania go głodnym, zwolnione zostaje od opłaty celnej. Wtedy zakupiono w Rosyi 5 wagonów zboża i wysłano na imię komitetu ruskiego we Lwowie. Tymczasem na granicy zażądano opłaty cła, okazało się bowiem, że urzędownie uznanym jest tylko komitet polski. Opłata celna nie jest bagatelą, wynosi bowiem 180 guldenów od wagonu żyta, a przeszło 200 od wagonu pszenicy, ze szczupłych więc swych środków musiał zapłacić komitet ruski około 1,000 guldenów. Ponieważ oczekiwany jest nowy transport, około 18—20 wagonów, skarb austriacki zarobi na głodnych wcale ładną sumkę. Rozumie się, że komitet odwołał się do władzy wyższej z prośbą o zwrot opłaty, ale jeżeli to nawet nastąpi, nie zatrze wrażenia, jakie fakt powyższy wywołał.

Polityka, stosowana w tym wypadku do rusinów, okazuje się nie tylko nikczemną, ale lichą i głupią. Ani umyślną opieszalnością biurokratyczną, ani żdzierstwami fiskalnymi dopływu składek i ofiar zatamować nie można. Na taki cynizm wobec głodnych, ani nawet biurokracja austriacka, ani autonomia szlachecka nie odważy się przecie. Wypadnie więc w końcu ustąpić, a jeżeli to przewidzieć można, to takie naigrawanie się z nie-szczęściami, takie jątrzenie umyślnie ludności ruskiej, pomijając jego stronę moralną, nie ma za grosz sensu politycznego. Jeżeli polacy w Poznańskim mają prawo spieszyć z pomocą ziomkom swoim, jeżeli nawet od cudzoziemców—francuzów i anglików—płyną ofiary, to i ludność ruska ma niezaprzeczone prawo otrzymać zasitek od swoich pobratymców. Czyż można zresztą brać na uwagę względy polityczne, kiedy idzie po prostu o na-

karmienie głodnych, o spełnienie najwzyczajniejszego czynu miłosierdzia. Wielcy politycy jeżeli nie chcą od nikogo przyjmować pomocy, powinni byli zawczasu i skutecznie zapobiedz następstwu nieurodzaju. Ponieważ nie uczynili tego, nie wolno im w żadnym razie tamować ofiarności na rzecz głodnych. A tamując ją nietylko bezpośrednio dla ludności ruskiej, ale i pośrednio — dla polskiej, w znacznej mierze bowiem, wskutek ich postępowania, zbieranie składek nie może przybrać szerszych rozmiarów, ogarnąć całego społeczeństwa.

J. L. P.

## Stowarzyszenie drukarskie w Galicyi.

Duch stowarzyszenia wśród naszych sfer pracujących stopniowo się rozwija. Ma to miejsce szczególnie w Galicyi, gdzie ustawodawstwo ułatwia tego rodzaju związki. Szerzą się one tam zwłaszcza wśród pracowników drukarni, oni bowiem stoją wyżej stosunkowo pod względem inteligencji i wykształcenia. Samo ich codzienne zajęcie sprzyja temu, zresztą do pracy tej biorą się często jednostki więcej oświecone.

We Lwowie mianowicie i Krakowie napotykamy poważne stowarzyszenia w tej gałęzi przemysłu już to wytwórcze, już wzajemnej pomocy, dobroczynności i t. p. Przewodzą tam między innymi krakowska „Drukarnia związkowa”, lwowskie: „Towarzystwo wzajemnej pomocy”, „Zgromadzenie towarzyszy”, „Kasa chorych”, „Ognisko”, „Pierwsza drukarnia związkowa” i t. d.

Niektóre z instytucyj pomienionych odbyły już walne zebrania doroczne, na których, naturalnie, przedstawiano i rozbierano sprawozdania z rachunków i czynności za rok ubiegły.

Najliczniejszym i najbardziej zasobnym jest wśród nich lwowskie „Towarzystwo wzajemnej pomocy”. Posiada ono 158 członków rzeczywistych i przeszło 18,000 florenów majątku. Na walnem zgromadzeniu, któremu przewodniczył p. Laskowski, zebrało się 93 członków. Ze sprawozdania okazuje się, że przychód w drugim

półroczu 1889 r. wynosił 2,688 flor., rozchód prawie tyleż.

Towarzystwo pomienione utrzymuje 7 inwalidów i 21 wdów. Na zapomogi wydało w ostatnim półroczu: chorem fl. 829, inwalidom fl., 634, wdowom fl. 620. Po zatwierdzeniu wniosku co do niewielkiej obniżki zapomóg dla chorych, inne wnioski dotyczące zmian w ustawie przyznano zarządowi dla należytego ich obrobienia. Nakoniec wybrano nową komisję kontrolującą, i zarząd na którego czele, jako przewodniczący, stanął p. Wallek.

Na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia „Ognisko”, pod prezydencją p. Z. Zgodzińskiego, zebrało się 46 członków. Przychód, wedle sprawozdania rocznego wynosił tu w r. 1889 flor. 2,754, rozchód 1,846 flor.; majątek stowarzysstwa z przewyżką ostatnią dochodu przedstawia flor. 3,087.

Po odczytaniu relacyi bibliotekarza wyrażono podziękowanie p. Józefowi Łakocińskiemu i innym osobom za cenne dary w książkach. Na r. 1890 wybranym został na przewodniczącego zarządu p. Zygmunt Zgodziński, na jego zastępcę p. Juljan Obirca, oraz inni członkowie zarządu i komisji kontrolującej.

Zgromadzenie doroczne Towarzystwa I-szej drukarni związkowej we Lwowie przedstawia również rezultaty bardzo pomyślne, które dowodzą, że ważna ta instytucja wytwórcza zapuściła już silnie korzenie. Sprawozdanie za rok administracyjny, XVII-ty z kolei, od 1 stycznia do 31 grudnia 1889 r. wykazuje wcale okazałe cyfry.

Obrót ogólny w owym roku wynosił 93,826 flor., a mianowicie przychody za wykonane roboty flor. 36,876, z innych pozycyji fl. 10,059, razem 46,935 fl. Rozchody: zecerom 17,416 fl., osobom przy maszynach zatrudnionym 5,249 fl., wydatek ruchu i naprawa inwentarza fl. 2,808, papier fl. 3,189, farba i masa fl. 502, płaca dyrektora 1,200 fl., czynsz, opał i światło 2,078 fl. podatki 1,117 fl., inne pozycyje 13,298 fl., razem w okrągłej cyfrze fl. 46,892. Towarzystwo „Drukarni związkowej” liczy obecnie 39 członków: których wpłacone udziały wynoszą 31,627 fl., a fundusz rezerwowy 1,682 fl. Zysk w roku ubiegłym wynosił 3,130 fl., z czego, po potrąceniu odpowiedniej kwoty na zużycie inwentarza i fundusz rezerwowy, oraz przypadającej zarządowi i radzie zawiadowczej tantiemy, otrzymali członkowie tytułem dywidendy 9% od włożo-

nego kapitału. Do rady zawiadowczej zostali obrani na dalsze trzy lata pp. Drewniewski Stanisław i Ptaszyński Tomasz.

Drukarskie „Zgromadzenie towarzyszy” we Lwowie, według sprawozdania za rok ubiegły 1889, miało przychodu fl. 181 cent. 25, rozchodu fl. 92 c. 76, przewyżka fl. 88 c. 46 pozostała przelana do funduszu na rok bieżący. Tameczna „Kasa chorych” drukarzy w roku ubiegłym miała dochodu fl. 1,949 c. 78, rozchodu fl. 1,814 c. 83, pozostał jej przeto remanent flor. 134 c. 95.

Stowarzyszenia owe cieszą się tam szerokim poparciem wszystkich sfer społeczeństwa. Dowodem tego przedstawienia, koncerty i odczyty, urządzone na rzecz tych instytucyj, z dość licznym udziałem publiki. Tak np. niedawno odbyło się na korzyść „Towarzystwa wzajemnej pomocy” przedstawienie z współudziałem artystów teatru lwowskiego, z czego osiągnięto dość znaczny zasilek.

Lwów posiada też specjalny organ prasowy drukarzy, wydawany już rok II-gi obecnie, p. t. „Przewodnik dla spraw drukarsko-litograficznych”. Jestto bardzo dobre i tanie piśmko dwutygodniowe, godne ze wszelkich miar poparcia. Kosztuje tylko 1 i pół rubla.

W Krakowie walnemu zgromadzeniu tamecznego „Ogniska” drukarskiego przewodniczył p. A. Szyjewski, który w zagajeniu zebrania oddawał gorące pochwały kółkom chóru i dramatyczno-amatorskiemu tegoż fowarzystwa. Z ważniejszych wniosków uchwalono: przystąpienie „Ogniska” do ogólnego stowarzyszenia drukarzy austriackich, wysłanie delegata na zjazd drukarski do Celowca; dalej postanowiono ułożyć regulamin dla członków, zostających bez zajęcia, oraz że fundusz dla nich przeznaczony ma wejść w działanie z nowym rokiem 1891. Na bibliotekę towarzystwa przeznaczono 50 flor., takż kwotę przekazano z nadwyżki dochodu z r. z. 1889 do „funduszu dla zostających bez zatrudnienia”. Nakoniec postanowiono utworzyć komisję mającą na celu wprowadzenie w praktykę cennika płacy normalnej i porozumienie się w tym względzie z stowarzyszeniem przemysłowem (pryncypałów). W lokalu stowarzyszenia ma być przy bibliotece urządzona czytelnia dzienników.

Nierównie mniej ożywione, a nawet niemal apatyczne, było zgromadzenie ogólne stowarzyszenia krakowskiej „Kasy chorych” drukarskiej,

6)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— To już moja rzecz! Mógłbym nawet zaraz jutro wprowadzić kochanego kolegę w świat. Wyborna zresztą okazyja! Wielki raut u państwa Grosbuchów.

— Co to?... żydy?...

— Właściwie mówiąc: tak... Ale panna jest już ochrzczona...

— Czyś ty zwaryjował?... Ja miałbym się żenić z żydówką, z przechrzcianką, żeby mi cebulą zasmrodziła mieszkanie?...

— Przesadł... Panna niebrzydka, powiedziałbym nawet ładna, a posąg wystarczy na najdroższe perfumy. Pięćdziesiąt tysięcy rubli gotówką, a po najdłuższem życiu najukochańszego papy...

— A niech sobie żyje do swojego sądnego dnia, razem ze wszystkimi żydówkami na świecie! Nie chcę mieć syna z krzywym nosem i odstającymi uszami!

— Kochany kolega za pośpiesznie się decyduje. Panna ma dwadzieścia parę lat, a stary za „Odmieńczyka” da pięćdziesiąt tysięcy, jak nic!

— Niel... Jestem szlachcicem i herbu takim handlem nie splamię.

— Ależ małżeństwo z żydówką, to jeszcze nie plama!... I jabym wolał, aby małżeństwa kojarzyły się tylko z obopólnej, że tak powiem, skłonności — przez wzajemne uczucie... Ale cóż kochany kolega chcesz?... Czasy się zmieniły, społeczeństwo przekształciło, warunki bytu tak się utrudniły, że dziś wszystko trzeba brać pod uwagę...

— Z biedną się nie ożenię, to prawda; ale za nic bym nie pozwolił, ażeby w żyłach moich dzieci miała płynąć krew żydowska!... Brr!...

— Przeszarżałe pojęcia!... Kochany kolega, oderwany od społeczeństwa przez tyle lat, nie mógł obserwować przeobrażeń się idei i przekonań i sam się w nich urabiać. My, postępowcy, co innego dziś szanujemy i czego innego w życiu szukamy. Przedewszystkiem nauka fizjologii zaleca krzyżowanie się ras dla dalszych celów...

— Krzyżujcie się po swójemu, kiedy wam się tak podoba, ale ja chcę pozostać czystym w moim krzyżu! Herbu nie sprzedam!

— Sentymentalizm...

— Jak dla kogo!... Ja swoich przekonań za nic nie zmienię. Mów sobie, co chcesz, ale dla mnie, co żyd, to żyd, co handel, to handel!... Nie rozumiem szlachcica, który spekuluje herbem i ziemią!...

— Jeżeli ją ma...

— Prawda: dobrze, żeś mi to przypomniał. Pójdę pracować ciężko na kawałek chleba; ale ani do handlu się nie wezmę, ani z żydówką się nie ożenię!

— I gdzie kochany kolega chce pójść po ten chleb?...

— Nie wiem... Jesteś nie ublagany...

— Ja taki zawsze: logika przedewszystkiem.

— Więc cóż mam robić?

— Niech kochany kolega sam coś wymyśli...

— Nie umiem... Jestem nieszczęśliwy... Myśl za mnie!

— Postaramy się; tylko trochę cierpliwości i... rozwagi.

Obydwaj zamilkli odrazu, jak gdyby pomiędzy nimi rozerwała się nagle nić wzajemnej sympatii, z której wywiązują się słowa. Cieżyński, niezmienny, spokojny, gładził sobie bokobrody, to jedną, to drugą ręką, wyszczypując resztę portera drobnymi haustami z wąskiej szklaneczki. Załogowski, mocno zaczerwieniony na policzkach od alkoholu i jakby zapezrzoną końcówką rozmową, wychyliwszy duszkiem całą szklanekę, patrzył tępym wzrokiem w okno, przez które wpadało trochę światła, przykro zrefleksowanego białą ścianą muru sąsiedniej kamienicy.

I widać było, że ci dwaj ludzie, oprócz jakiegoś przypadkowego interesu materyjalnej natury, nie mają z sobą nic wspólnego, nic, coby ich dwie dusze łączyło. Mogliby tak

pomimo że zebrało się przeszło 60 członków. Finanse też tej instytucji filantropijnej nieświetnie się przedstawiają; cały zapas kasowy na rok bieżący według sprawozdania wynosił tylko 246 florenów.

Niedawno urządzona pogadanka w lokalu stowarzyszenia „Ognisko” zgromadziła około 40 uczestników. Mówił p. Kurowski o organizacji, wzajemności i stowarzyszeniu drukarzy austriackich. Po wykładzie, który słuchaczy bardzo zainteresował, nastąpiły liczne i ożywione interpefacje, które przeciągnęły się do 10 w nocy. Z pogadanki tej wyszła nowa myśl założenia w Krakowie „klubu zecerów”.

S. C.

## Polacy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

### I.

Słusznie powiada przysłowie, że „nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło”; gdyż pewne korzyści przynoszą częstokroć fakty nawet najbardziej ujemnej natury. Zwłaszcza, jeżeli porażają one nas ogromem swojej szkodliwości, jeżeli złe przybiera charakter rażący, monsturalny. Społeczeństwo, zagrożone wtedy „w zasadniczych podstawach, w świętych podwalinach, swego bytu”, budzi się z uśpienia, następują ożywione dyskusyje i debaty....

Nie prowadzi to, co prawda, do pożądanego celu, do rezultatów dodatnich, ponieważ ludziom jakoś nie zawsze zależy na wyświetleniu właściwej przyczyny chorobliwych objawów życia, ale w każdym razie otrzymuje się pewien pożytek. Społeczeństwo przechodzi np. do zbawiennego przekonania, że działalność Skublińskiej, na polu fabrykacji aniołków, była li tylko możebną, dzięki niemoralności i zepsuciu „wyrodnym matek”, które z karygodną lekkomyślnością przekraczały 6-te przykazanie starego Mojżesza, i że wyznawcy tegoż proroka, pp. Hertz i Klausner, przyczynili się jedynie do ryczałtowej emigracji „naszego głupiego i biednego chłopka”. W rezultacie—bezpłatne mieszkanie i wikt w kozie dla Hertza, Klausnera, Skublińskiej i towarzyszy, projekt domu podrzutków dla nikczemnej hołoty, co to, mości dobrodzieju, będąc ubogą, nie wstydzi się wydawać na świat dzieci, pyszne artykuły dla naszych cerberów czystości domowego ogniska i.... wściekłe okrzyki pana Je-

leńskiego Jana, na temat: „Oj, ci żydzi, żydzi”...

Oprócz tych wszakże widocznych, materyjalnych, a co zatem idzie, grzesznych korzyści, ileż to otrzymujemy duchowych, idealnych! Przedewszystkiem zaznaczamy przed całym światem naszą prawomysłność względem świętej tradycji, naszą chęć dostąpienia Królestwa niebieskiego „albowiem błogosławieni i t. d.”.

Szanownym czytelnikom „Głosu” pozostawiam do rozstrzygnięcia kwestyje: czy rozpusta i występki wyradzają ciemnotę i nędzę? Nie wątpię, że zdecydują oni przeciwnie, mianowicie, że nędza i ciemnota—przyczyną rozpusty i występków, jak również, że znajdują kilka słów współczucia i litości dla „wyrodnym matek”. Mnie zaś niech wolno będzie wziąć w obronę Hertza, Klausnera i t. p. obrzezanych i nieobrzezanych oszustów.

Nie chcąc jednak być posądzonym o żydofilstwo, z góry oświadczam, iż uważam wyrok, jaki zapadł na tych handlarzy ludźmi, za sprawiedliwy, a nawet za zbyt łagodny. Pragnąłbym tylko wykazać, że nawskroś ujemna działalność bohaterów procesu wadowickiego oddała myślacemu ogółowi pewne przysługi, wyświetleniem należytem stosunku starszej braci, w rodzaju Iwanickich, do młodszej, wyświetleniem stosunku polaków mojżeszowego wyznania do „rdzenie tutejszego żywiołu”, oraz szerokiem zainteresowaniem opinii kraju losem naszej emigracji.

Przed rozpoczęciem procesu przeciwko Hertzowsko-Klausnerowskiej agencji, prasa polska niemal zupełnie nie poruszała sprawy wychodźstwa: kilka nabożnych życzeń w pismach szlachcko-klerykalnych, by, w interesie starszego brata, zabroniono nareszcie „młodszemu” opuszczać zagon ojczyzny, kilka sensacyjnych wiadomości o milionowych spadkach amerykańskich, dwie—trzy korespondencyje z Nowego świata, w których się mówiło o wszystkim, tylko nie o życiu rodaków za Atlantykiem, ot i cały zapas naszych informacji o ziemi yankes’ów. Nie więc dziwnego, że ogół nasz jest kompletnie nieświadomym stosunków polsko-amerykańskich i że ma, bodaj lepsze pojęcie o Honolulu, niż o kraju, w którym mieszka blisko 1,000,000 polaków. Dopiero ostatnimi czasy, dzięki, jak już powiedziałem, Hertzowi i towarzyszom, zaczęto interesować się kwestyją emigracyjną. Nawet Galicyja—kraina klasyczna tromtadratów—uczula potrzebę zająć się potrosze Ameryką.

Szkoda tylko, że, jak zawsze i wszędzie, tak i teraz, w danym wypadku, przejawiało się w całej swojej okazałości nasze niedołęztwo: oświecać ogół, co do stosunków amerykańskich, podjęli się ludzie arcy-niekompetentni, dowodem, chociażby kwestjonaryjusz, wystosowany, przez c. k. świeczników wiedzy w Galicyi, do redakcji polskich pism w Stanach Zjednoczonych. Pytaniu, zawarte w nim, są tak naiwne, zdradzają takie nieuctwo, że pp. redaktorzy odnośnych pism znaleźliby się w nielada kłopotcie, gdyby chcieli uwzględnić ów kwestjonaryjusz. Wobec tego zechcą szanowni czytelnicy wspaniałomyślnie przebaczyć mi wszystkie te błędy, usterki i niedokładności, jakie zapewne znajdą się w mojej pracy. „Trzeba kontentować się łyżką z drzewa, tam, gdzie brak srebrnej”. A taką łyżką z drzewa przedsięwzięta przezemnie praca, bądź co bądź, będzie. Mieszkając od kilku lat w Ameryce, miałem sposobność rozpatrzyć się w stosunkach miejscowych i poznać przynajmniej warunki bytu emigrantów polskich. Jeżeli się udało mnie odwieść, choć jednego rodaka, od myśli opuszczenia ziemi rodzinnej, to czułbym się aż nadto wynagrodzonym za swe trudy. Szukać sławy na polu dziennikarskim ani chcę, ani mogę; na wyrozumiałość zaś czytelników mam poniekąd prawo liczyć, ponieważ wziąłem się do pióra li tylko w przeświadczeniu, że zaznajomienie się publiczności naszej ze stosunkami i życiem rodaków w Ameryce jest potrzebą konieczną, nieodzowną. Dzisiaj, w nowym świecie, nieświadomemu stanu rzeczy przybysza spotyka po większej części gorzkie rozczarowanie. I nie dziwnego; każdy przedstawiał sobie Amerykę w świetle nader fałszywym: domorośłe nasze emancypanki mniemają, że to kraj wolności i swobody dla kobiet; chłop podąża na drugą półkulę, w nadziei otrzymania od „cesarza amerykańskiego” bezpłatnego kawału gruntu; miłośnicy niezależności politycznej i religijnej spieszą tu, jako do ziemi, w której panują: równość, braterstwo i sprawiedliwość; przemysłowiec wierzy, że zdobędzie tu w krótkim czasie moc dolarów, złodziej—że znajdzie bezpieczne asylum; czwarto-klasista, nareszcie, ucieka z domu, by szukać tutaj przygód i wrażeń, w walce z Indyjczykami.

Do jakiego stopnia nawet tak zwana inteligencja nasza ma błędne pojęcie o yankes’ów ojezyźnie posłużyć może następujący fakt. W roku pańskim 1879, to jest, mniej więcej w

siedzieć dzień cały przy jednym stole i ani jeden, ani drugi, bez jakiegoś przymusu, bez jakiejś sztucznej podniety, ust by nie otworzył. Na szczęście, w tej chwili drzwi się otworzyły z hałasem i do gabinetu wszedł Janek, niosąc cynkowy półmisek, na którym leżały dwa ptaszki, odwrócone do góry łapkami, obrzucone symetrycznie listkami zielonemi sałaty.

— Idą kuropatewki, idą, idą... Chwilkę cierpliwości—mówił chłopiec z łobuzowskiem lekceważeniem—a i kompucik się zjawi i butelczka pęknie, jak nic, i humorek powróci...

— Janek!... Zadużo poufałości—ofuknął Cieżyński.

— Raz zadużo, drugi raz zamało.... Alboż to panu mecenasowi można kiedy utrafić w miarę... Ale cóż robić?... To już tak w życiu—mówił Janek, z odcieniem udanej goryczy w głosie, sprzątając ze stołu brudne talerze, noże i widelce, próżne butelki i szklanki.

— Patrzcie go, co za filozof!... Przynoś wino i....

— Wiem, wiem: zamknij gębę i otwórz butelkę.... Znana historyja!... Już idę—mówił Janek otwierając drzwi nogą.

— Na tego smarkacza człowiek się nawet gniewać nie może!... Kolega pozwoli sobie służyć kuropatewką.... Zdaje mi się, że jest nieźle upieczona....

— Może to będzie za dużo, jak na rekonwalescenta!

— Co znowul... Taki ptaszek choremu by nie zaszkodził!... Zdaje mi się jednak, że nie słone....

— Tak: trochę soli by nie zawadziło.

— Niel... ten smarkacz jest nieznośny!... Ani soli, ani pieprzu nie podał!... Czekaj, dostaniesz za swoje—zawołał z zaciętością Cieżyński i zaczął gwałtownie dzwonić.

— Ależ idę, idę i bez dzwonka — mówił chłopiec, wnosząc kompot i wino.

— Janek!... Co ty sobie myślisz?... Jak ty usługujesz?... Gdzie sól?... gdzie pieprz?... gdzie karafka z wodą?...

— Panie mecenasie, łaski!... Zapomniałem... Moja wina, moja wielka wina—mówił chłopiec, oburzony na siebie, i, bijąc się w piersi, wyszedł pokornie z pokoiku.

I obadwaj biesiadnicy znowu popadli w milczenie. Za chwilę jednak wszedł Janek, wnosząc karafkę z wodą i małe podstawki z solą i pieprzem.

— Jest, jest pieprzyk.... jest solecz... sól!... jest sól!... Jest i wodecz... wodzin.... Nie; to nie idzie—rzekł cierpko, zniechęcony, iż manii warszawskiej prostytuowania pieścizotliwego wyrazów nie udało się zdobnieć dwóch tak ważnych w użyciu przedmiotów, jak: sól i woda.

— Czemuż nie odkorkowujesz butelki?... Patrz!... kieliszki nie czystel!... Jak mi jeszcze raz przeskrobiesz, ty filozofie, to pójde na skargę do gospodarza!

— Panie mecenasie, tylko aby nie przyśniani!... Goście się zawsze śmieją, ile razy mam czerwone uszy!... Doprawdy, wolę dwie rozprawy ze starym pod wieczór, niż jedną rano — mówił sztucznie płacziwym głosem, przecierając kieliszki bibułą.

— Nalej wino i wynoś się swoim kosztem—przerwał mu Cieżyński.

— Jak mamę kocham, jeszcze nie widział pana mecenasu w tak złym humorze.... Pęc!... Slicznie zakorkowana!... Nie ma, jak litera K!...

— Wynoś się, mówię, i nie przychodź dopóki nie zadzwonię!

— To zupełnie, jak wieczorem.... z panną Adela.... a przecież to nie kolacyjka!...

Cieżyński porwał się z miejsca i, przyskoczywszy do chłopca, wytargał go silnie za ucho.

— Żeby pan mecenas jutro sprawę przegrał—wyjęczał Janek napół z płaczem, wychodząc powoli z pokoju.

— Będiesz ty miał za swoją poufałość, zobaczysz! Ale kochany kolega jakoś nierzadnie rozprawia się z kuropatewką!... Może nie dobra?...

— Wyborna! wyborna!... Tylko coś apetytu nie mam.

— Zaraz się znajdzie!—Porter, nawet napół z piwem, jest trunkiem ciężkim. To nie szlachecki napój!... Nie ma, jak nasz pocziwy węgrzyn!... Kochany kolega pozwoli, że przy tej

czternaście lat po zniesieniu niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, przybył do Pensylwanii pewien rzadca, z gubernii Łomżyńskiej, szukać posady w charakterze dozorca murzynów. Poczuwając ten, pozbawiony możliwości okładania bizunem „młodszy brata”, opuścił kraj, w przypuszczeniu, że w Ameryce wynagrodzi to sobie na czarnych. Biedak został bardzo nieprzyjemnie zdziwionym, skoro się dowiedział, że niewolnictwo od dawna tu już nie egzystuje i że za uderzenie obywatela amerykańskiego dostać się może na kilka miesięcy do kozy. Po takim dictum acerbum naszemu poczciwcowi nie pozostało nic lepszego, jeno spakować manatki i bizun i... powrócić do drogiego sercu ojczystych zagonów, gdzie chama, choć cichaczem, czasami kropnąć można...

Nieznanomość wszakże życia i stosunków Stanów Zjednoczonych cechuje nie tylko nasze wyłączenie społeczeństwo. Wszystkie inne narodowości, z wyjątkiem może Niemców, mają też nader słabe i niedokładne pojęcie o Washingtona ojczyźnie. Złożyły się na to, zdaniem mojem, trzy głównie przyczyny: zamilowanie yankiesów do blagi, pochopność ludzi do sądów prędkich a powierzchownych i zupełna odrębność kultury amerykańskiej.

Pod względem umiejętności, że tak powiem, zwracania bliźnim głowy, yankes'om chyba nikt nie dorówna: najwięksi mistrze na tem polu—francuzi—są niczem przed nimi. We Francji sztukę blagierską uprawia przeważnie mieszczaństwo, burżuazja, obłudna religija, ba, nauka nawet. Po ztem jednak istnieje lud francuzki, lud poczciwy, prosty, prawdomówny. W Ameryce zaś można by śmiało zastosować do wszystkich bez wyjątku, słowa pisma świętego: „wszelki człowiek jest kłamliwy”. Rzeczywiście, trudno tutaj o człowieka, który by nie był „kłamliwym”. Błagę spotykamy na każdym kroku; zarówno u mieszczan, utuczonych krwią i potem robotnika, jak i u najbiedniejszego farmer'a. W wieku pary, elektryczności i... wolnej konkurencji handel jakoś koniecznie blagą posiłkować się musi. Reklama jest dzisiaj wszechwładną panią. Zrozumiał to dobrze yankes i, jako kupiec z usposobienia, temperamentu, natury, doprowadził sztukę reklamy i blagi do non plus ultra. Towar swój zachwala on w sposób umiejętny, często oryginalny, przyczem, mając na oku korzyść materyjalną, niepowoduje się żadnym względem, zapomina znaczenia wyrazów:

przyzwoitość, moralność. Ideałem jego — business. A ponieważ w ojczyźnie robi on najlepsze interesy, przeto nie dziw, że yankes tak gorąco kocha ziemię, gdzie swobodnie żyje i dorabia się majątku. Zdarza się czasami spotkać amerykańnika, który nie reklamuje swoich towarów; lecz amerykańnika, który by nie wynosił pod niebiosa swojej ojczyzny, który by o niej cudów nie opowiadał profanom, to coś niemożliwego, utopija. Jeżeli przybysz pragnie pozyskać względy yankes'a, jeżeli chce mu się przypodobać, powinien przedewszystkiem w rozmowie z nim zachwycać się Ameryką, jej prawodawstwem i urządzeniem państwowem. Mniejsza o to, że dopiero przed godziną wysiadł on na ląd nowego świata. Max O'Reill opowiada, np., że był formalnie zarzucony pytaniami przez niektórych redaktorów pism new-yorkskich, zanim wysiadł jeszcze z okrętu. Tak spieszenie było dowiedzieć się tym panom, co też myśli o ich ziemi znakomity pisarz francuzki. Anglika yankes nie znosi: dumny syn Albionu, opuszczając swoją mglistą ojczyznę, zda się ślubuje nigdy i niczemu się nie dowie. Na wszystko patrzy on zazwyczaj z góry, jakby robił danej krainie największą przysługę swoją osobą. Amerykanie wściekają się ze złości, że anglik nie unosi się nad ich ustrojem państwowym, kolosalnym przemysłem, lecz, przeciwnie, z najzimniejszą krwią w świecie prawi: „Co macie dobrego—zapóżyczyliście od nas”...

Mógłbym przytoczyć tutaj tysiące faktów, arcy-dobitnie charakteryzujących przywiązanie yankes'a do ziemi rodzinnej, i sposobów, na jakie się bierze, by wmówić w świat cały, że Ameryka to złoty, wolny, kraj... Mniemam wszakże, że aż nadto dostatecznie wykazałem, z jakim zastrzeżeniem należy przyjmować wszelkie opowiadania yankesów o Stanach Zjednoczonych. Wszędzie są plamy. I na gwiazdzistym sztandarze wolności amerykańskiej nie brak ich...

Większość pisarzy, traktujących o Ameryce, o tem jakoś wcale pamiętać nie chce: pełne dowcipu i humoru „listy z Ameryki” naszego Sienkiewicza są tego najlepszym dowodem. Ileż fałszywych i nader powierzchownych poglądów zawierają one!... Nawet taki Liebknecht, unosząc się nad stosunkami, jakie panują w Stanach Zjednoczonych, przyznaje się w sposób dosyć naiwny, że obserwował życie amerykańskie z wagonu kolei żelaznej, lub nabrał o niem pojęcia z opowiadań... właścicieli hotelów i res-

tauracji. A przecie Liebknecht to przedstawiciel nauki, która, przynajmniej pod względem krytycyzmu, nie pozostawia nic zgoła do życzenia. Wogóle spotkać się z sądem bezstronnym i słusznym o Stanach Zjednoczonych — nie łatwo. Jedni traktują rzecz zbyt optymistycznie, wpadają na każdym kroku w cielecy zachwyty, skoro mowa o Ameryce, drudzy znowu grzeszą nadmiarem pesymizmu. Do tych ostatnich należy, np. znany historyk angielski Macaulay. Jeszcze przed laty, prorokował on moralne i materyjalne bankructwo ziemi yankes'ów. Tymczasem Stany Zjednoczone przeżyły szczęśliwie wszystkie okropności wojny domowej, wzrosły w niezmierną potęgę i z dniem każdym coraz więcej się rozwijają na polu postępu i dobrobytu, jakby na złość niepowołanej moralności i prorokowi—właściwiej—jego popiołom.

Jak pochopni jesteśmy do wydawania prędkich sądów i od czego one zawisły nieraz, może do pewnego stopnia wyświecić fakt, ofiarą którego padł poniekąd piszący te słowa: w czwartym tygodniu swego pobytu w nowym świecie, a w trzecim dniu pracy w pewnej aptece new-yorskiej, zostałem posłany przez pryncypała do jego mieszkania, w celu przyniesienia kilku niezbędnych narzędzi chirurgicznych. Owoż, zdziwifem się niepomiernie, kiedy, pragnąc otworzyć drzwi, znalazłem takowe otwartymi a co więcej—w pokoju jakiegoś jegomościa. W mniemaniu, że mam do czynienia z rzeźmieszkim, rzuciłem się bez namysłu na nieproszonego gościa, silnem uderzeniem pięści powaliłem go na ziemię, następnie począłem wołać policyjanta, dusząc bez miłosierdzia przeciwnika. Wkrótce zbiegli się ludziska, zjawił się też i stróż bezpieczeństwa publicznego, lecz, o dziwo, zamiast domniemanego złodzieja, schwycił mnie za kołnierz i zakomunikował, że na mocy przysługującego mu prawa odprowadzić zamierza mnie do... ula. Chciałem prosić, tłumaczyć się, ale napróżno: policyjant nie mówił żadnym językiem, prócz angielskiego, dla mnie zaś język ten był zupełnie obcym. Tyle tylko zdołałem dokazać, że cerber mój zgodził się zaprowadzić mnie do apteki. Dopiero tutaj wyjaśniło się całe zajście; przez nieuwagę wszedłem do cudzego mieszkania i zaatakowałem spokojnego lokatora w jego własnym domu. Poturbowany irlandczyk, natychmiast uwolnił mnie z rąk policyjanta, proponując zapieć sprawę butelką wybornej „brandy”. Na tem wszystko się skoń-

sposobności wniosę toast, który mi na sercu leży: za zdrowie i za pomyślność mego starego druha, dzielnego obywatela, który przez tyle lat cierpiał za...

Tu Cieżyński nagle urwał. Słowo widocznie zamarło mu w gardle. Wstał od stołu, otworzył po cichu drzwi, wyjrzał ostrożnie na korytarzyk, aby się przekonać, czy nikt nie podsłuchuje, następnie zamknął drzwi za sobą, i, powróciwszy na miejsce, dokończył, prawie szepcząc:

— Piję za zdrowie, a raczej na cześć człowieka, który umiał poświęcić swoje interesy dla interesów ogółu...

— Rozumiem!... Bóg ci zapłać, poczciwy Jasiu, za twoje serce, za twoją pamięć o mnie, przerwał z rozrzewnieniem Załogowski, i, powstawszy z miejsca, wychylił kieliszek do dna.

— Tak—to aż miło — dodał Cieżyński, stawiając również pusty kieliszek na stole.

I rozmowa znowu się przerwała. Obydwaj współbiednicy ogryzali kostki kuropatwy z wrzekomem zajęciem, szukając w głowie frazesów, któremi by mogli najrzęczniejsz maskować swe dusze. Załogowski krył żal do Cieżyńskiego, Cieżyński obawę przed Załogowskim: jeden się hamował, drugi wykręcał.

— Wracając jednak do rzeczy—podjął Cieżyński pierwszy — moglibyśmy przygotować jakiś projekt...

— Najchętniej—poderwał Załogowski, podnosząc głowę znad talerza.

— Herb kochanego kolegi dodaje mi otuchy do działania. Niezrzekając się myśli „al-jansu” nazwiska starego z nową fortuną...

— Za nic z żydówką—huknął Załogowski.

— Tylko nie tak ostro... Mamy już klejnoty po wojewodach i hetmanach oprawione w złoto żydowskie; dlaczegóżby więc...

— Za nic!... Jakem Załogowski!

— No! mniejsza z tem... Lecz jeżeli nie w ten, to w inny sposób herb wyzyskać trzeba... Przystępuję więc z kolei do drugiej swej myśli...

— Słucham.

— Z trzech tysięcy rubli żyć niepodobna. Tak czy owak trzeba się będzie wziąć do jakiejś pracy...

— Ależ ja chcę pracować!... Postarajcie mi się tylko o pracę, a pokażę wam, co Załogowski potrafi!

— Ani na chwilę nie wątpilem o tem. Otóż myślę, że kochany kolega mógłby zostać rzadcą majątku u jakiegoś, e-te, nowo...

— Przecież mogę złożyć kaucyję...

— Ehl to za małe rzeczy: ja kroję na coś większego. Teraz żydzi rzucili się do kupowania ziemi, a takiej nowokreowanej szlachcie stare herby imponują.

— Co?!... Ja miałbym służyć u żyda?... Za nic w świecie. Przyznam ci się nawet, że m-

ani myślał o takiej propozycji! Daj mi miejsce u niemca, francuza, kacapa u kogo chcesz zresztą,—byle nie u parcha. Przecież jabym go do swego pokoju nie puścił, a nie dopiero żebym miał u niego służyć i w jego przedpokojach może jeszcze wystawać... Wstydz się Jasiu!...

— Nie rozumiem kochanego kolegi. Przecież to wszystko jedno, u kogo się służy, byle służyć uczciwie.

— Wcale nie!... Szlachcic może tylko zależyć od szlachcica! I jeżelibym miał służyć u żyda, tobym już wołał pójść kamienie tłuc na szosie.

— Kamienie tłuc—łatwo się to mówi.

— No!... Ale powiedz dlaczego nie mógłbym znaleźć miejsca u takiego szlachcica, jakem sam?

— Dlaczego?... Hml dlatego, że szlachcic będzie szukał człowieka fachowego, któryby posiadał kwalifikacje odpowiednie do dzisiejszych wymagań, a kochany kolega, e-te, poza pięknem nazwiskiem...

— Czyż to mało?

— Nie powiadam, że mało, ale bez kwalifikacji...

— Jaktol!... Przecież musi gdzieś być jeszcze mój patent od Leszczyńskiego!... Najpierwsza niegdyś pensja w kraju!

(d. c. n.)

Antoni Sygietyński.

czyło. Trzeba jednak było widzieć moją podróż od miejsca walki do apteki i słyszeć złorzeczenia na przeklęty kraj, gdzie uczciwych ludzi aresztują, a rzeźmieszków puszczają wolno...

Lucjan Dewoyno.

## Nasi praojcowie.

### III.

Opisawszy mniej więcej szczegółowo cztery główne rasy przedhistoryczne Europy, autor zastanawia się nad pytaniem, która z nich ma największe prawo do uchodzenia za pierwotną rasę aryjską.

Oczywistym jest, że, jak zaznaczono wyżej, rasa ta bynajmniej nie jest współrociąglą z aryjską mową; język bowiem zdaje się być całkiem niezależnym od rasy. W Europie społecznej odbywa się dotąd ustawiczna walka o byt pomiędzy rozmaitymi językami, przyczem wielkie języki narodowe wypleniają ciągle małe miejscowe narzecza. Mowa aryjska posiada szczególną, jak się zdaje, władzę rugowania nie-aryjskich języków. Z pośród głównych przyczyn spóldziałających szerokiemu upowszechnieniu pewnych języków wymienić można: niewolnictwo, podbój, przewagę liczebną, handel, zwierzchnictwo polityczne, religiję oraz wyższą kulturę. W wypadkach podboju, jednak, zdarza się bynajmniej nie zawsze, iż zapanowuje mowa zwycięzców: nie było tak np. przy zawojowaniu Normandii przez skandynawów albo też Anglii przez normandów. Nadto, w wypadkach zwycięstwa jednego języka nad drugim, sprawa rugowania pokonanego odbywa się powoli, zaś sam zwycięzca podlega mniej lub jak więcej głębokim zmianom tak w składni swojej i fonetyce, a to pod wpływem szczególnych cech antropologicznych tej rasy, która go przyjmuje. Przykład zapanowywania a zarazem przeobrażania się języków zdobywczych mamy w rzymskim podboju Galii i Hiszpanii w mahometanickim podboju Syrii, Egiptu i Afryki północnej albo w podboju teutońskim Niemiec południowych. Oczywiście więc jest, że ostawanie się danych języków przy życiu podlega prawom innym, aniżeli ostawanie się rasy. Prawo to zdaje się być takie, iż rasa o kulturze wyższej, zwłaszcza zaś panująca politycznie albo mająca przewagę liczebną, łatwiej może narzucać swój język plemionom, z jakimi się styka, ztąd też na pytanie, która z pomiędzy pierwotnych ras Europy dała początek Aryjom, nie można odpowiedzieć wprost przez wyliczenie wszystkich plemion i ludów, posiadających się dzisiaj mową aryjską. Z drugiej strony, nie można utrzymywać nawet, iż niektóre, mówiące dziś po aryjsku, ludy Europy, są mieszanem potomstwem rasy aryjskiej oraz jakiejś innej: rasa mieszana wprawdzie może powstać ale wtedy tylko, gdy rodzicielskie rasy niezbyt różnią się od siebie, w przeciwnym wypadku małżeństwo dwóch osobników odmiennych bywa nieplodnem albo też potomkowie ich wcześniej lub później powracają do typu jednego z rodziców; dążności tej potężnie sprzyja otoczenie, z którym oczywiście jedno z rodziców bardziej jest oswojone, niż drugie. Scherzer powiada, iż dziecko Europejczyka i Chinki bywa całkiem europejskie albo zupełnie chińskie. Według Fitzroy'a potomstwo Europejczyków i Maorów jest jak najzupełniej czerwone i nie zdradza żadnej skłonności do zabarwiania się na żółto. Na wyspach Tahiti potomkowie Francuzów i miejscowych kobiet, są koloru miedzianego. Przypuszczać przeto wolno, że aryjanizacja Europy podobną była np. do aryjanizacji Indostanu, t. j., że ostała się tam jedynie tylko mowa i kultura aryjska, zaś aryjska rasa albo znikła zupełnie, albo też utraciła swą czystość pierwotną. Pomimo to jednak, autor usiłuje wśród czterech pierwotnych ras Europy, odnaleźć taką, którejby z największą słusnością można było nadać miano Aryjów pierwotnych. Znajduje on, iż jest rzeczą nieprawdopodobną, iżby

zaryjanizowali Europę długogłowi dzicy, którzy pozostawili po sobie wzmiankowane wyżej wały kuchenne, albo też długogłowi ludożercy południowej i zachodniej Europy, którzy grzebali zmarłych swoich w jaskiniach; bardziej prawdopodobnem jest, że pierwotną rasą aryjską był ów lud, grzebiący w grobowcach okrągłych i budujący nawodne mieszkania w Szwajcaryi, Niemczech i Włoszech, owi przodkowie Umbrów, Celtów i Latynów, którzy wnieśli ze sobą kulturę neolityczną i narzucili swą aryjską mowę plemionom dzikszym, jakie pokonali.

Zmienność języka i trwałość rasy pozwala nam zrozumieć, iż większa część Europy może nie być aryjską z pochodzenia, lecz tylko z mowy. Cztery pierwotne rasy Europejskie, były tak do siebie niepodobne, iż tylko jedna z nich mogła być przedstawicielką Aryjów pierwotnych, jakkolwiek wszystkie inne mają dziś w Europie swoich potomków, mówiących językami aryjskimi. Przedstawicielami rasę długogłowej rasy północnej grobowców rzędowych i wałów kuchennych są dzisiaj Szwedzi, Fryzowie oraz jasnolosi Niemcy północni. Potomkowie małej długogłowej rasy z południa, rasy iberyjskiej grzebiących niegdys w okrągłych grobowcach brytańskich oraz w grzebalnych jaskiniach Francji i Hiszpanii, są dzisiaj Korsykanie, Baskowie hiszpańscy oraz niektórzy z Irlandczyków. Krewniakami ich są Afrykańczycy północni. Wysoka północna rasa krótkogłowa brytańskich grobowców okrągłych, oraz grobowców Belgii, Francji i Danii ma dziś przedstawicieli swych w osobie Duńczyków, Słowian i części Irlandczyków. Krewniakami jej są Ugrowie. Nakoniec, czwarta mała, krótkogłowa rasa alpejska liguryjskich, którą niegdys reprezentowali we Francji środkowej budowcy *dolmenów* ma potomków swych dzisiaj w Owernii, Sabaudyi i Szwajcaryi. Krewniakami ich są Laponczycy albo Finowie.

Najpierwej przybyły do Europy, a raczej najdawniej mieszkały w niej obie rasy długogłowe, obydwie zaś krótkogłowe rasy „turańskie” przybyły najpóźniej: krótkogłowi Liguryjczycy zepchnęli na południe i zachód długogłowych iberów, zaś krótkogłowi „Celtowie” odsunęli ku północy długogłowych Skandynawów. Wynik tego ostateczny był taki, że Europa środkowa pozostała brachycefaliczną, gdy tymczasem północna i południowa Europa posiada mieszkańców długogłowych. Można wysledzić, iż cztery główne typy europejskie zajmowały już swoje siedziby dzisiejsze przez całą przeszłość aż do okresu neolitycznego, bliższe zaś zbadanie włoskich i szwajcarskich mieszkań nawodnych, oraz okrągłych grobowców brytańskich wskazuje, że już w okresie neolitycznym twórcy ich posługiwali się mową aryjską—celtycką albo italską.

Z badania mowy, oraz cech antropologicznych potomstwa długogłowej rasy iberyjskiej, oraz krótkogłowej liguryjskiej rasy okazuje się, iż ani jedni ani drudzy nie mogą być przodkami rasy aryjskiej; zostają więc tylko dwie inne rasy—bardziej północne. Innemi słowy: praojcami Aryjów istotnych musieli być albo długogłowi przedstawiciele rasy grobowców rzędowych, których potomstwem są dzisiaj Szwedzi, Fryzowie, oraz Niemcy północni, albo też krótkogłowi twórcy angielskich grobowców okrągłych, mający przedstawicielstwo swe dzisiaj w Litwinach, Słowianach, Umbrach i Gallach belgijskich. To też o te tylko dwie rasy spierają się dzisiaj uczeni, przyczem, jakieśmy widzieli, antropologowie francuzcy, dając przyjaciółom swym Niemcom za przodków dzikie hordy długogłowych ludożerców fryzyskich, nazywają ich tylko zaryjanizowanymi troglodytami, gdy tymczasem Niemcy uważają się za jedynych w prostej linii potomków „szlachetnej rasy aryjskiej.” W sporze tym zapomina się jednak, że ani Francuzi ani Niemcy ani też Anglicy albo Amerykanie nie mogą rościć sobie pretensyi do tego, że są rasą czystą. Z najlepszymi dowodami czystości rasy a ewentualnie pochodzenia od Aryjczyków wystąpić mogą tylko: albo długogłowi Szwedzi albo też krótkogłowi Litwini.

Aby ocenić te ich uroszczenia potrzeba cofnąć się w przeszłość i zestawić ze sobą długo i płaskogłową teutońską rasę grobowców rzędowych, oraz krótko i wysokogłowych twór-

ców angielskich grobowców okrągłych, którzy byli czystymi Celtami. Jeden tylko z tych typów musi być aryjskim co do pochodzenia, drugi zaryjanizowanym został jedynie pod względem mowy. Sprawa ta jednak trudną jest do rozstrzygnięcia: Niemcy utrzymują, iż długogłowi przodkowie ich narzucili swą mowę aryjską podbitym przez siebie ludom krótkogłowym. Wykazano już wszakże powyżej, iż przewagę o trzymuje zazwyczaj nie język zwycięzców, lecz mowa ludu bardziej cywilizowanego i liczniejszego, zaś przykład Normandów, Gotów i Burgundów wskazuje, że teutońscy zdobywcy przyjmowali niekiedy mowę pokonanych lecz bardziej uspołecznionych ludów. Dalej, w rozstrzygnięciu pytania, czy język jakim się posługuje dana ludność, jest jej mową macierzystą, czy też został jej narzucenym, należy zwrócić uwagę na to, o ile licznym i głębokim podległ on zmianom: język który utracił wiele z pierwotnych cech swojej budowy, oraz uległ znacznieszym zmianom fonetycznym, łatwiej może być uważany za mowę narzuconą, aniżeli taki, który mniejsze poniósł uszkodzenia. Otóż, patrząc na rzeczy z tego stanowiska, znajdziemy, iż język litewski najwięcej ma praw do reprezentowania mowy pierwotnej. Pod wszelkimi względami języki sławo-letyckie bliższe są mowy pra-aryjskiej. Z pomiędzy innych najbliższą litewskiej jest mowa teutońska. Nadto, oprócz wątpliwości, jaką budzi większy stopień jej przekształcenia się, doznajemy jeszcze innej, gdy zapytamy siebie, jak się to stać mogło, że ludowi tak nielicznemu i tak nisko stojącemu pod względem kultury w okresie neolitycznym udało się zaryjanizować tak wiele plemion liczniejszych i wyżej ucywilizowanych, że wspomniemy tu tylko Greków, Armeńczyków, oraz Indo-Iranów. Z drugiej strony nie lepsze też świadectwo na korzyść pierwotnej aryjskości Niemców, daje nam archeologia, lingwistyka paleontologiczna i antropologia. Virchow, Broca i Callori utrzymują zgodnie, że czaszka turańska albo brachycefaliczna wyższą jest niżli dolichocefaliczna (długogłowa). Najbardziej upośledzone z ras istniejących lub wygasłych: australczycy, tasmańczycy, papuowie, weddahowie, murzyni, hotentoci i buszmeni są typowo dolichocefaliczni, gdy tymczasem, birmańczycy, chińczycy, japończycy i narody Europy środkowej odznaczają się typowym brachycefalizmem. Jakoż, w okresach bardzo dawnych krótkogłowi budowcy mieszkań nawodnych i okrągłych grobowców angielskich odznaczali się względnie wysokim i wszędzie prawie jednostajnym poziomem kultury, gdy tymczasem współczesni im długogłowi twórcy wałów kuchennych stali pod tym względem znacznie niżej.

Dalej, jeżeli aryjczycy pochodzili mieli od owych twórców, to trudno zrozumieć w jaki sposób ztratili oni upodobanie do ryba, kiedy rybołówstwo było najgłówniejszem zajęciem ich mniemanych przodków. Niemniej trudno jest też przypuścić, aby odrażająco dziki twórca kuchennego wału, odznaczający się czołem wązkim i w tył cofniętym, niską czaszką, szczęką prognatyczną, wystającymi krawędziami oczodołów, oraz skłonnościami zwierzęcemi, uwydatniającymi się w silnie rozwiniętej części potylicowej, osobnik będący tylko koczowniczym myśliwcem, nie mający ani stałej siedziby ani stałych miejsc grzebalnych mógł być przodkiem rasy aryjskiej. Łatwiej jest przypuścić, że aryjska cywilizacja wyłęgała się wśród krótkogłowych mieszkańców Europy środkowej, posiadających już sztukę budowania, przy pomocy grubych kamiennych narzędzi, nawodnych mieszkań Włoch i Szwajcaryi. Widzieliśmy już, że kiedy zetkną się ze sobą dwie rasy, to prawdopodobnem jest, że zapanuje mowa bardziej ucywilizowanej z pomiędzy nich. Łatwiej też byłoby przypuścić, że długogłowi dzicy z pobrzeży bałtyckich otrzymali mowę aryjską od swoich krótkogłowych sąsiadów litwinów, aniżeli że w jakiejś przeszłości odległej udało im się zaryjanizować hindusów, rzymian i greków.

Odmienność przyrodzonych usposobień i skłonności każdej z owych dwu ras uwydatnia się w ciągu całych ich dziejów i, jak sądzi autor, cechuje nawet wierzenia ich religijne. Protestantyzm był rokoszem przeciwko religii narzuconej północy przez południowców, która nigdy nie

była pokrewną duchowi teutońskiemu. Wojna trzydziestoletnia była wojną zarówno religijną jak i rasową, zaś pokój westfalski oznaczył graniczną linię dwu sekt odmiennych, kreśląc tem samem dokładną niemal granicę pomiędzy dwiema odmiennymi rasami.

J. K. Potocki.

## GŁOSY.

— **Kolonije letnie.** Od d-ra G. Fritschego otrzymaliśmy, odezwę, którą poniżej załączamy: „Kolonije letnie dla biednych, słabowitych dzieci, urządzone w roku ubiegłym staraniem i przy współudziale ludzi dobrej woli i pragnących przyczynić się do wszystkiego, co tylko dobro ogółu ma na celu, tak pod względem liczby dzieci wysłanych, jak i pod względem rezultatów dla ich zdrowia, przeszły wszelkie oczekiwania.

Dzieci biednych, schorzałych, skrofolicznych i na rozmaite sposoby nie domagających—wysłano 417, czyli o 121 więcej, niż lat poprzednich!

Do licznych protektorów i protektorek instytucji naszej, o których corocznie sprawozdanie wspomina, przybył w r. z. p. Karol Dietrich, który dwudziestu czterem chłopcom naszym udzielił w Żyrardowie gościnności, wzięwszy na siebie całkowite ich utrzymanie.

Po czterotygodniowym pobycie powrócili oni z lepszym zdrowiem, wzmocnieni na siłach i odporniejsi na wszelkie przeciwności, jakie ich w życiu czekają.

Blizsze szczegóły zeszłorocznych kolonij letnich podane są, jak corocznie, w oddzielnie wydrukowanym sprawozdaniu.

Wobec jasnego słońca i pogodnego nieba, jakie z nastaniem wiosny nam przyswiecają, zbudziła się w sercach ubogich dzieci naszego miasta nadzieja, że i w tym roku dobrzy ludzie o nich nie zapomną i z hojniejszymi ofiarami podążą, żeby im tak, jak corocznie od lat 9, dać użyć świeżego powietrza, swobody większej i pokrzepić wiatle ich siły.

Nie wątpimy, iż nadzieje te ziszczone będą, tymbardziej, iż rok bieżący zapowiada się świetniej, niż poprzedzające, pod względem miejscowości, które na rzecz naszych kolonij ofiarowane zostały”.

— **Szwindelki dziennikarskie.** Przeglądając pilnie dzienniki, zwróciliśmy uwagę na okoliczność z pozorów drobną, lecz mającą znaczenie głębsze.

Jest to reklama na szpaltach, przeznaczonych do spraw społecznych, a obok niej oszczędzanie niektórych osób prywatnych, umyślnie przemilczanie ich nazwisk w sprawach, podlegających ujawnieniu. Nie mamy w tej chwili zamiaru krytykować działalności w tym kierunku prasy naszej, zajęło by to bowiem zbyt wiele miejsca, lecz ograniczymy się tylko na zaznaczeniu faktu pojedynczego, powtarzającego się zresztą dość często w pismach codziennych.

*Kuryjer warszawski*, bardzo gorliwie zapelniający szpalty swoje wyciągami z rozkazów policyjnych i *Gazety policyjnej*, podając w zeszłym tygodniu wiadomość o nadużyciach pod względem higienicznym, wykazanych przy rewizji, dokonanej przez miejską służbę sanitarną w różnych zakładach spożywczych, ogłosił sporo nazwisk sklepikarzy, szynkarzy, utrzymujących garkuchnie i t. p. drobnych, gnieźdzących się po zaułkach, procederzystów, opuścił zaś firmy znaczne, pierwszorzędne, nazwiska właścicieli cukierni i restauracji, w lokalach których skonstantowano ohydne brudy i nieswieże produkty.

Przeciwny czytelnik, być może, nie zwróci nawet uwagi na takie drobiazgi, wprawne jednak oko odróżni w tem łatwo grzech dziennikarski.

Interes tu jest widoczny, wszystkie bowiem pominięte firmy podają do owego bezstronnego *Kuryjera* swoje ogłoszenia i dla tego pewnie publiczność nie dowiedziała się, że w cukierniach i restauracjach Vincentiego, Chodkiewicza, A-

leksandryny, Sochackiego i innych tego rodzaju pierwszorzędnych zakładach, po za wystawnie urządzone gościnnymi pokojami i pięknymi salami bufetowymi, w kuchniach przygotowują np. zepsute mięso i zgnie ryby w niepobielanych kotłach i rądlach, a służba chodzi w ohydnie brudnej bieliznie i fartuchach. (Patrz *Gaz. Polic.* z d. 7/V, i *Kur. warszaw.* z d. 8/V r. b.).

Ze ogłoszenia stanowią rubrykę bardzo intratną w *Kuryjerze*, o tem nie wątpimy ani na chwilę, lecz frymarczenie sumieniem dziennikarskiem nawet w tak drobnej sprawie zasługuje na publiczne skarcenie. ▽

— **Falszywa wiadomość.** Niedawno przytoczyliśmy z *Nov. wremieni* wiadomość, że do Rady państwa wniesiony został projekt utworzenia z niektórych powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej — nowej gubernii chełmskiej. Wiadomość tę powtórzyły nawet dzienniki zagraniczne, nie mówiąc już o ruskich, tymczasem, jak zapewnia *Warszawskij dniewnik*, niewątpliwie dobrze pod tym względem poinformowany, nie ma ona, na teraz przynajmniej, żadnej podstawy.

Falszywa pogłoska wywołała, rozumie się, największe wrażenie w Chełmie, gdzie niektórzy właściciele i kapitaliści zaczęli już budować fantastyczne plany i obliczać zyski, jakie im przypadną w udziale przy tej zmianie.

Projekt utworzenia gubernii chełmskiej kilkakrotnie w prasie podnoszono. Zwykle mówiono o utworzeniu oddzielnej gubernii z wschodnich powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej, oraz kilku zachodnich powiatów wołyńskiej i przyłączeniu tej nowej jednostki administracyjnej do kraju południowo-zachodniego. Ale kiedy urzędystwienie tych planów okazało się niemożliwym, wtedy widocznie zjawiała się w prasie nowa wersja, również nienzasadniona.

— **Zwinięcie instytutu agronomicznego.** W tych dniach ogłoszono postanowienie, że do instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa nie będą powakacjach przyjmowani studenci. Rozporządzenie to stoi w związku z podaniem kuratora okręgu warszawskiego, który twierdzi, że wyższa szkoła rolnicza nie odpowiada swemu zadaniu, natomiast proponuje założenie w Nowej-Aleksandryi średniej szkoły rolniczej.

## Z KRAJU.

Bank włościański. — Sprzedaż Zielonki. — Czytelnia bezpłatna w Radomiu. — Jak wynagradzają u nas nauczycieli ludowych.

W poprzednim numerze zamieściliśmy wiadomość, że rada Banku włościańskiego przyznała już pierwszą pożyczkę. Dotychczas, jak wiadomo, liczba zamierzonych transakcyj wcale nie jest wielką, wbrew przewidywaniom pism i korespondentów, którzy twierdzili, że chłopi całemi gromadami rzucą się do kupowania ziemi. Tymczasem okazuje się, że włościanie, jak np. w Zielonce, w gub. lubelskiej, sądzą, iż otrzymanie pożyczki bardzo jest trudnem lub zgoła niemożliwym. W danym wypadku ubiegli miejscowych przybysze z dalszych okolic, tego samego powiatu oraz z pow. nowoaleksandryjskiego i z gubernii radomskiej. Szczegółowe wiadomości o transakcjach, dokonywanych przy pomocy banku, stanowią nader cenny materiał, pozwalają bowiem przyjrzeć się bliżej warunkom i sposobowi parcelacji, o czem nikt u nas niema dokładnego pojęcia. Zwłaszcza, jeżeli wiadomości te dotyczyć będą różnych okolic kraju, nabiorą one szczególnej wartości.

Zielonkę górną, w powiecie janowskim, gubernii lubelskiej nabywają włościanie w całości, z ogólnego bowiem obszaru 528 morgów, kupują 514. Warunki kupna nadzwyczaj są dogodne, koloniści bowiem płacą 18,986 rs., w tem pożyczki bankowej 12,175 rs. za 514 morgów ziemi średniej, mianowicie gruntu ornego 369 m. ogrodów—3 m. łąk—12, pastwiska—17, lasu—96, zarośli—6, pozostałe 11 morgów stanowią nieużytki.

W 1885 roku majątek oszacowany był przez Towarzystwo kredytowe na 24,096 rs., w dwa

lata później sprzedano go przez licytację. Koloniści dla tego tylko tak tanio kupują majątek, że pod względem gospodarskim jest on zupełnie opuszczone; inwentarza nie ma, budynki licie, grunta orne oddane w krótkoterminową dzierżawę, las przetrzebiony. Ale dla drobnych nowonabywców stan gospodarstwa w majątku, który ma uleż parcelacji, nie wielkie posiada znaczenie, albo nawet zgoła żadnego. W danym wypadku, pomimo zniszczenia gospodarstwa i puszczenia wciągu dwóch, czy trzech lat gruntów w krótkoterminową dzierżawę, ziemia bynajmniej nie jest wyjałowiona i przy zwyczajnej chłopskiej gospodarce, jak to zaznaczono przy taksacji majątku przez członka Banku włościańskiego—dać może z morga: 5 korcy pszenicy, 5 żyta, 8 owsa, 9 gryki, 7½ jęczmienia, 50 kartofli.

Cena sprzedażna morga wynosi niecałe 28 rs., gotówką wnieśli koloniści po 3 rs. 60 kop. za morg, od pożyczki bankowej płacić będą z morga po 1 rs. 81 kop. rocznie procentu wraz z amortyzacją. Tymczasem w okolicy cena sprzedażna tego samego rodzaju gruntów wynosi 60, 65 rs. za morg. Dzierżawy idą w sąsiedztwie od 3 do 6 rubli z morga gruntu ornego, 15—20 łąki, za pastwisko płacą po rublu i więcej od sztuki. Widzimy więc, że warunki kupna są nader korzystne, oprócz tego pozostały w majątku las przedstawia wartość 3—4,000 rubli.

Nabywcy zebrali się z 8 wsi powiatu janowskiego, 7 wsi—nowoaleksandryjskiego, gubernii lubelskiej i z jednej wsi powiatu ilżeckiego, gubernii radomskiej. Jest ich ogółem 33, z tej liczby 20 mają dotychczas własność nieruchomą (razem 211 morgów), 13 bezrolnych.

Czterej są byli poddani zagraniczni (jeden austriacki, 3 pruskich), ale z pochodzenia polacy. Grunta dzielą koloniści prawie równomiernie, 30 bierze po 15 morgów, 2 do spółki razem 15 morgów, jeden zaś—30 morgów, pozostała przestrzeń ziemi, 19 morgów—stanowi własność wspólną. Na każdego z członków towarzystwa przypada średnio 368 rs. pożyczki, od której płacić będzie około 28 rubli procentu rocznie. Inwentarza mają nie wiele, przeważnie bowiem są to ludzie niezamożni. Tak 20 posiadaczy gruntu mają 46 krów, 25 koni, 2 owce i 27 świń, zaś 13 bezrolnych—18 krów, 6 koni i 14 świń. Właściciel dwaj nie mają wcale inwentarza, a jeden jest tylko właścicielem świń.

Według obliczenia, wręczonego członkowi banku włościańskiego, jeżeli nabywcy z 15 morgów będą obsiewali rocznie tylko 8, przy urodzaju wyżej podanym, czysty dochód z kolonii, po potrąceniu kosztów produkcji i podatków, wyniesie 80 rs. rocznie, czyli przeszło po 5 rubli z morga, opłata zaś bankowa wynosi tylko rs. 1 kop. 91. Przypuszczając, że żyta i kartofli nie sprzedadzą wcale, zysk osiągnięty ze sprzedaży, pozostałej, po potrąceniu na potrzeby domu i gospodarstwa, ilości owsa, gryki i jęczmienia wystarczy aż nadto na pokrycie raty banku. Transakcje tego rodzaju, jak nabycie Zielonki, byłoby najpożądane, takie bowiem zniszczone majątki tanio można kupić, nawet więc ubogi nabywca będzie w stanie wypłacić się z zobowiązań względem banku. A majątków zniszczonych, które nieraz za bezcen idą na licytację, nie brak przecie. Oto np. czytam w *Tygodniu*, że majątek S. w Kaliskiem nabyty przed 10 laty za 224,000 rubli sprzedano na licytacji za 47,000. Ustawa Banku włościańskiego nie pozwalała mu ani na kupowanie majątków na własne ryzyko, ani na udzielanie pożyczek włościanom, pragnącym stanąć do licytacji. Zapewne, że operacje tego rodzaju przedstawiałyby w wykonaniu wielkie trudności, ale natomiast i korzyści dla nabywców byłyby wielkie i pewniejszą gwarancją wypłatności dłużników. W normalnych warunkach nie zawsze taką Zielonkę znaleźć można i lękać się należy, że chłopi, kiedy się do kupna rozochocą, nieraz cenę przepłacą. Zresztą, nawet przy normalnej cenie, wobec dosyć wysokiego procentu od pożyczki, wypłatność nie jest bynajmniej zapewnioną. W Cesarstwie liczba niewypłatnych dłużników wciąż wzrasta i prasa podjęła nawet projekt zmiany ustawy banku, właśnie w kierunku rozszerzenia swobody działania tej instytucji.

Uważam sobie za obowiązek przypominać od

czasu do czasu o czytelnicy w Radomiu, nietylko dla tego, żeby zaznaczyć rozwój tej instytucji, ale również, żeby zachęcać do naśladowania niezwykłej u nas energii jej założyciela i kierownika p. K. Hoffmana. Widocznie przypominać trzeba, bo chociaż tu i owdzie zakrzętnięto się koło zakładania czytelnicy, nigdzie jednak dotychczas zamiarów do skutku nie doprowadzono. Czytelnia bezpłatna w Radomiu liczy obecnie 174 czytelników, posiada 1,300 tomów dzieł w dwóch językach i otrzymuje kilkanaście pism. Od lipca przenosi do większego lokalu, gdzie będzie urządzony gabinet do czytania pism. Znalazło się grono chętnych ludzi, którzy bezpłatnie dekurują. Dotąd był czytelnicy nie jest należycie zapewniony, ale może i to nastąpi, jeżeli mieszkańcy Radomia pójdą za przykładem p. B. Okoniewskiego, rzemieślnika, który złożył 100 rubli, jako pożyczkę bezprocentową na lat osiem. P. Okoniewski sądzi, że znajdzie 50-ciu naśladowców, wtedy za 5,000 rubli czytelnia miałaby być jej lekał, dochód z drugiej połowy, oraz wpływy z wieczorów rzemieślniczych, przedstawień teatralnych; odczytów i t. p. pójdą na amortyzację pożyczek. Jeżeli w Radomiu znajduje się 80 rzemieślników, dosyć zamożnych, żeby dać po 100 rubli, to projekt p. Okoniewskiego może się urzeczywistnić, bo na poparcie „inteligencji miejscowej” liczyć trudno. Instytucja taka, jak czytelnia bezpłatna, która powinna być chluba miasta, niema laski u inteligentnych i zamożnych mieszkańców Radomia. Deżury bezpłatne biorą na siebie skromni, i tak już obarczeni robotą, pracownicy; ci sami ofiarowują lub zbierają książki, ci sami zdobywają się na ubogie ofiary pieniężne. O ile sądzić można, pewna część inteligencji nawet wrogo jest usposobiona względem czytelnicy. Z teatru amatorskiego przeznaczono dla niej połowę dochodu. Ale chociaż personel grających był dobrany, chociaż przedstawiono sztukę popularnego autora, chociaż *Gazeta radomska* wydała umyślnie numer o dzień wcześniej, żeby wiadomość o przedstawieniu w mieście rozpowszechnić, publiczności zebrało się tak mało, że czytelnia otrzymała zaledwie 37 rubli.

Jeżeli inteligencja miasta gubernialnego okazuje się tak obojętną dla instytucji, szerzącej oświatę, to czyż można potępić obywateli jakichś tam Wyśmierzyce, że niedbają zupełnie o szkołę, a raczej dbają nawet, ale są w wydatkach nader oszczędni. Niedawno jedno z pism, zdaje się *Słowo*, dowodziło, że nauczyciele elementarni są wcale przyzwyczajeni wynagradzani. Rzeczywiście oto np. w Wyśmierzycach nauczyciel pobiera za pracę dwanaście rubli miesięcznie, zajęcia w szkole trwają przez rok cały, uczęszczało zaś do niej w zimie 76 chłopców i 54 dziewcząt. Trudno, zaiste, wyobrazić sobie jak nauczyciel pracować musi, jeżeli, jak zapewnia korespondent, obowiązki swoje spełnia sumiennie. Na ostatniem zebraniu szkolnem mieszkańcy Wyśmierzyce odmówili podwyżki etatu szkolnego na trzy lata następne, nie dosyć tego, niektórzy proponowali nawet, żeby nauczyciel na własny koszt (z 12 rubli płacy miesięcznej) odnowił budynek szkolny! A obywatela ci nie są to wcale biedacy, zajmują się bowiem ogrodnictwem i spore z tego źródła ciągną dochody. Sprzedaż roczna ogórków wynosi kilkaset tysięcy kóp, za jeden mórg ziemi ogrodowej pobierają po 100 rubli dzierżawy. Wprawdzie skarżą się, że ich wyzyskują pośrednicy—żydzi, ale jak powyższy przykład wskazuje i oni sami w wyzysku żydom nie ustępują.

J. Nieborski.

## Listy z gminy Rabsztyn, pow. Olkuskiego, gub. Kieleckiej.

(Dokończenie).

Przez gminę przepływają 3 rzeczki: przez w. Golezowice rz. Czarna Przemysza, przez w. Olewin—Baba, przez wsie Raclawice i Czubrowice—Czubrówka.

Młynów w gminie całej cztery: 1) w Golezowicach, 2) w Kol. Kobylca, 3) w Hutkach i 4) w Raclawicach.

Piły dwie: we wsi Olewin i majoracie Kobylca.

Kuźni dziewięć we wsiach: 1) Sikorka, 2) Golezowice, 3) Zimnodół, 4) Osiek, 5) Gorenice, 6) Czubrowice, 7) Raclawice, 8) Zederman i 9) Kosmolów.

Kościółów 2: we wsi Gorenice kościół murywany pod wezwaniem S-go Mikołaja biskupa, zbudowany w r. 1645 przez Dembińskich, Szembeków i Tarnowskich. W kościele tym znajduje się cudowny obraz S-go Antoniego z Padwy.

We wsi Raclawice znajduje się kościół drewniany pod wezwaniem „Immaculatae Conceptionis” Najświętszej Panny Maryi, zbudowany w roku 1513. Kto był fundatorem, nie wiadomo.

Wsie gminy Rabsztyn należą do sześciu parafij.

1) Raclawicka, do niej należą wsie: Raclawice, Czubrowice i Zawada.

2) Gorenicka.—w. Gorenice.

3) Przegińska (w. Przeginia) — wsie: Zederman, Zimnodół, Osiek, Kosmolów, Wiśliczka, Olewin i Sieniczno.

4) Gołaczewska (w. Gołaczewy)—w. Podlesie i osada leśna Pazurek.

5) Chechłowska (w. Chechło)—w. Golezowice osada młynarska Kobylca.

6) Olkuska (w. Olkusz)—wsie: Rabsztyn, Pomorzany, Hutki, Stary Olkusz, Mazaniec, Czarna-góra, Parcze-górne, Parcze-dolne, Skalskie, Sikorka, Podgrabie i Bogucin.

Dwie góry skaliste: w Bogucinie pod nazwą „Siborowa“ i w Podlesiu „Januszkowa”. Podanie niesie, że zamek Rabsztyński połączony ze skałą Januskową chodnikiem podziemnym. Skarby „okrutne” mają być w piwnicach zamkowych, ale nikt nie może się dostać do nich, ponieważ strzeżone są przez olbrzymiej wielkości psa (garta).

Skal siedem: w Raclawicach—1) Powróznikowa, 2) Biajka, 3) Zameczek, 4) Furmanów, 5) Klichowa, 6) Plebańska i w Rabszynie 7) Samalowa.

Do najpospolitszych nazwisk w gminie należą:

Ziamba, Mączka, Karoń, Kasprzyk, Wojna, Kocyjan, Król i Cuzyło. (Prawie cała wieś Pomorzany z Cuzyłów złożona).

Rzadziej spotykane są:

Adamczyk, Adamczyk vel Zub.

Bigaj, Barań, Bartyzel, Bajgier, Baranik, Brzeziński, (rzadkie) Bobela, Bień, Barczyk, Bremer, Bąbka, Babiuch, Bobak, Barański, Brzózka, Bosak, Bulwa, Blicharczyk, Brodziński, Bosowski, Bętkowski, Bartoszewski i Bednarski—bardzo rzadkie.

Chmist, Chosiawa, Chokoł, Chajduła, Chwast, Chondel, Chadyk, Chagno, Chmiel, Cholewka, Celny, Ciepluch, Cieshka, Całus, Czarmel, Czarnota, Czecha, Czepiał, Czekał i Czerwiński.

Dzierzga, Drygala, Domagała, Dziwak i Dźwigalski.

Filo, Flak, Francik, Furman, Floreczyk, Fronczek, Fizek, Fidyk, Filacz i Ferdymacki.

Gzyl, Gałka, Grudnik, Guzik, Galgus, Gęgotek, Głab, Grzebinoga, Gorajczyk, Głanowski, Guzikowski, Grzegorzczak, Grabowski.

Hrabia, Izdebski, Jendryczek, Job, Jagła, Janus, Jałowicz, Janczyk, Jarosiński, Jaworski i Jarzęcki.

Kiełtyka, Kubik, Krawczyk, Kamionka, Kania, Kowalczyk, Kaleta, Kojlik, Kulawik, Kalarus, Krzemiec, Karolczyk, Kościelniak, Kumela, Krzynówek, Kur, Kaczmarczyk, Knapczyk, Kocelik, Kondek, Kazub, Kudła, Kocieryński, Kordaszowski, Kłapemski, Kulczycki i Kędziński.

Latos, Lamer, Łaskawiec, Łuszczak, Łaboń, Łonak, Lekstoń, Latacz i Łęgowski.

Mączka, Motyl, Miłska, Mrzygłód, Malicki, Mrówka, Mateśiak, Malec, Mól, Mucha, Milanowicz, Mirek, Moń, Morawski, Mańka, Majcherkiewicz, Mista, Matluch i Machoński.

Nowicki, Nobis, Noga, Nowara, Nawara i Nalepiński.

Ołownia, Osuch, Orkisz i Ogiński.

Przodo, Paprys, Piątek, Pierek, Pilka, Palucha, Porebski, Piekarz, Poseł, Piasny, Płonka, Półkoszek, Polak, Polakiewicz, Prochowski, Posełep, Pieniążek, Pomierny, Pączep, Pasternak, Pilch, Przybylski, Pyzek, Podgórski, Prymus, Pengiel, Plewniak.

Reguła, Roś, Rogosz, Rosolek, Rdest, Redel, Rumian, Rozmus, Rębała.

Stach, Sioło, Świga, Siguła, Solecki, Ślęzak, Sierka, Sołtysik, Skwarek, Świercz, Skalski, Sarota, Sosiński, Stochel, Skotniczny, Stachowicz, Salek, Sobczyk, Stapel, Święczek, Sikorski, Sokół, Ścigaj, Strojak, Stalmaski, Styś, Steczko, Świergała, Sowula, Suchta, Strózik, Szymczyk, Szklarczyk, Szatan, Szuwira, Szczypaza, Szczurek, Sczerba, Szczurowski.

Tracz, Twardowski, Tneharz, Tomczyk, Tyłunicki i Tyliba.

Woszczek, Wąsiel, Winnicki, Więclawski, Wcisło, Włosek, Wordęga, Wojnik, Wróbel, Woźniak, Wójcik, Wojtaszki, Wadas, Wierziński, Włoszczyński, Wadowski, Wojnarowski i Wolski.

Ziarno, Zak, Zieliński Zajęga, Zmysło, Zrałka, Ziembowski, Zawierucha, Ziarnik, Zbieg, Zaciernia i Żurawski.

Z nazw miejscowości nie zamieszkałych przytaczam te, które mi się udało zebrać:

*W Golezowicach nadrzecznych:* 1) Sucha góra, 2) pod Dąbrową, 3) Przyłogi, 4) Godzwica, 5) za wsią, 6) Stoki, 7) Trzcina, 8) Zatrzeźmie, 9) Pod glinami, 10) Sadzonki, 11) Kobylca, 12) Kobylca, 12) Za Kobylcą, 13) Łaz, 14) Ostre skały, 15) Zalesie i 16) Skały.

*W Raclawicach:* 1) Bór, 2) Zuby, 3) Pod skałą, 4) Zubowe skały, 3) Mystki (od nazw., które spotyka się dotychczas 2 ludzi), 6) Świądzioły, 7) Jastrzębie, 8) Smolarka, 9) Żynki, 10) Węglarze, 11) Milczysko, 12) Pod ostrą górką, 13) Łazy i 14) Ryłki.

*W Pomorzanych:* 1) Januszki, 2) Usłonice, 3) Spalisko, 4) Usłańce, 5) Jelenie góry, 6) Zaparzenice i 7) pod Dąbrową.

*W Sienicznie:* 1) Czarny las, 2) Bór, 3) Parzenice, 4) Smardzew, 5) Pod-Kamień, 6) Dąbrówka i 7) Podzapuscie.

*W Gorenicach:* 1) Skałka, 2) Glinki, 3) Łany, 4) Szczotki, 5) Pod Siborową, 6) Siborowa, 7) u stoku i 8) Za skałami.

*W Usieku:* 1) Skały, 2) Wielkie stoczki, 3) Stoczki, 4) pod S-łą Urszula, 5) Bęcowa i 6) Sadzawki.

*W Zimnodole:* 1) Smugi, 2) Pomorska góra, 3) Browarzysto, 4) Wyrębisko i 5) Sadzonki.

*W Czubrowicach:* 1) Pod murywaną hutą, 2) Piaski, 3) nad rzeką, 4) Mała Karma i 5) Pająków staw.

*W Mazanicy:* 1) Czarne bagno, 2) Młynarskie, 3) Dworskie, 4) Krzemionki, 5) Lipie, 6) Łysa góra, 7) Borg pod białym stawem, 8) za białą karczma, 9) Biała Karczma i 10) Młynsko.

*W Parczach górnych:* 1) Scielisko, 2) pod Chorążynem, 3) Kępy, 4) Czarne bagno, 5) Dworskie, 6) Hutki i 7) Młynarskie.

Szkółek ludowych w gminie zupełnie niema, nie więc dziwnego, że lud pogrążony w grubej ciemności. Dziwi się, że pan wójt nie postara się o założenie paru szkół u odnośnej władzy. Obowiązkiem państwa właściwie jest zakładanie szkół ludowych, jeśli państwo to dba o własne interesy. Ale, widocznie u nas wszystko idzie opacznie. Państwo nie stara się o to, a wysiłki jednostek dobrej woli nie wiele pomogą.

Chłopi tutejsi jakies dziwaczne mają pojęcie o oświacie. Na zapytanie chłopca, Mystka, z Pajurka czemu nie uczycie swych dzieci czytać i pisać, przecież to potrzebne, każdemu człowiekowi chłop odrzekł: choćby to i człek chciał posyłać do szkoły, kiejże niema, eh—nie ma głupich, ja ta nie chce, żeby moje dziećka były takie głupie, jak każdy inny słachcie.

Bardzo smutne, ale też bardzo prawdziwe! Dziwnie uprzedzeni są miejscowi chłopi do surdutowców, stronią od nich i na każdego zapatrują się, jak na osobistego nieprzyjaciela. Pokorni do upokorzenia w stosunku z wyższymi, w rzeczy samej są dumni nadzwyczaj co dobrze charakteryzuje następująca zwrotka dłuższej piosenki:

Panowie, panowie, rozerwane ....,  
Lepsze nasze gunie, niż wasze surduty.

5 marca 1890 r.

Joteszel.

## Korespondencyja „Głosu”.

Bobrujsk 25 kwietnia (st. st.).

W jednym z poprzednich numerów „Głosu” nadmieniałem o nieszczególniej gospodarce rolnej naszego obywatelstwa, teraz zaś mam nadzieję, że nie odmówicie mi miejsca dla mniej więcej dokładnego skreślenia stanu naszego rolnictwa. Cyfry, które udało mi się zebrać, dotyczą 1888 i 1889 r., a ponieważ nawet i bieżącego. Przy tem starałem się uwzględnić cyfry, które mogą przydać się dla porównania stanu gospodarstwa większego z gospodarką włościańską w naszym powiecie, a mianowicie: z 1 dziesięciny zebrano w roku 1888:

	U obywateli.	U włośc.
Żyta	4 czetw. (8 miar w każdej)	3 czetw.
Jarki	3	2 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
Pszenicy	4 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Pszen. jar.	3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	4
Jęczmienia	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Owsa	6 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Prosa	3	9
Gryki	2 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Grochu	4 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	4
Kartofli	47	34
Len	siemienia 25 pudów włókna 15 pudów	22 pudy 18 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>
Konopie	siemienia 22 pudy włókno 16 pudów	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> 21 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>
Rzepy pastewnej	600 pudów	—

Co do innych produktów gospodarki polnej, jak naprzykład buraków i marchwi pastewnej, należy powiedzieć, że uprawa ich nie jest rozpowszechniona w naszym powiecie, włościanie zaś wcale nie sadzą. Tytoń, kukurudzę wczesną i słoneczniki sadzą wyłącznie tylko włościanie dla własnego użytku, lecz w nader ograniczonych rozmiarach. Ostatnimi czasy wskutek ciągłej zmiany i onizienia cen, obywatele zaczęli zwracać uwagę na chów bydła, z tego więc powodu coraz więcej zasiewają roślin pastewnych. Wśród włościan objawu tego zauważyć nie mogłem, jakkolwiek im również brakuje łąk i cena siana jest dosyć wysoka, od 20—40 k. za pud. Co do cen zboża, które prawie zupełnie zużywają się na potrzeby miejscowe, tak że zaledwie nieznaczna część idzie za granicę, należy powiedzieć, iż ulegają one wielkim zmianom stosownie do popytu na głównych rynkach naszego zbytu (dla powiatów — bobrujskiego, ihumińskiego i rzeczyckiego — Libawa, dla nowogródzkiego zaś i słuckiego — Warszawa). Tak na przykład w październiku r. 1888, wskutek popytu na zboże w Austrii, cena żyta dochodziła u nas do 68—74 k. za pud, w listopadzie zaś spadła do 39 — 43 k. W ogóle zaś ceny były następujące:

PRODUKTY.	1888 r. jesień		1889 r. wiosna		1890 r. wiosna	
	przeciętnie	zmiennie	przeciętnie	zmiennie	przeciętnie	zmiennie
K o p i e j k i						
Żyto	54 39—74	49 40—63	55 52—58	—	—	—
Pszenica	89 65—105	87 75—120	—	—	—	—
Pszenica jar.	76 60—85	77 65—100	—	—	—	—
Owies	44 35—65	47 40—65	55 52—60	—	—	—
Jęczmień	56 45—75	51 40—65	56 55—60	—	—	—
Gryka	58 45—80	—	60 55—64	—	—	—
Groch	62 45—80	—	—	—	—	—
Kartofle	13 9—25	—	16 15—17	—	—	—
Len (siemię)	100 70—120	—	—	—	—	—
Len (włókno)	285 2—325	—	—	—	—	—
Konopie siem.	100 70—150	—	—	—	—	—
Siano	—	—	20 20—25	—	—	—
Miód	480 450—500	—	—	—	315	—

Wogóle cena zboża na wiosnę podnosi się, zwłaszcza jęczmienia, owsa i jarki przed zasiewem. Płaca robotnika o tej porze, w naszym powiecie jest dosyć stałą, a mianowicie: dzienna płaca robotnikowi z koniem na własnym stole—50 k., bez konia — 35 k., na gospodarskim zaś stole—30 k.; kobiecie na swoim stole płaci się 25 k., na gospodarskim — 20 k. W innych powiatach naszej gubernii, jak naprzy-

kład, borysewskim, nowogródzkim i pińskim płaca robotniczy i płaca znacznym ulegają zmianom, stosownie do rozmiaru spławu po Berezynie, Niemnie i Prypeci, a mianowicie: robotnikowi z koniem na własnym utrzymaniu płaca od 30 k.—1 p. 50 kop., bez konia od 15 — 70 kop. i na gospodarskim jedzeniu od 15—50 k., kobiecie od 10 — 50 k. i na gospodarskim jedzeniu od 10—30 k.

Jeżeli następnie zwrócimy uwagę na wagę zboża, zawartego w 1 ćwierci (8 miar), to zobaczymy, że w większej części powiatu waga ta nawet u obywateli nie dochodzi do normy, przyjętej na rynkach europejskich, u włościan zaś normalna waga zdarza się tylko wyjątkowo.

W roku 1888 naprzykład waga wynosiła:

u obywateli	u włościan
przeciętnie	zmiennie
d l a	z m i e n n i e
8 p. 37 f. 8 p.—f. 9 p. 29 f. 8 p. 21 f. 8 p. 9 f. 9 p. 8 f.	
d l a	o w s a
6 p.—f. 5 p. 2 f. 7 p.—f. 5 p. 38 f. 4 p. 22 f. 7 p.—f.	
d l a	j e c z m i e n i a
6 p. 32 f. 7 p.—f. 9 p. 20 f. 7 p. 28 f. 7 p.—f. 9 p. 21 f.	

Taka różnica w wadze zboża obywatelskiego i włościańskiego pochodzi zapewne od stosunkowo gorszej, tak mechanicznej, jak i chemicznej, uprawy roli przez włościan. Atoli w ostatnich czasach daje się zauważyć pewny postęp pod tym względem w gospodarce włościańskiej, zaczęto bowiem co raz częściej kupować pługi. Stosunkowo jednak dosyć wysoka cena tych narzędzi odstrasza wielu od kupna. Znalazł się jednak tutaj dosyć dobry kowal, który zaczął sam robić pługi po cenie niższej. Interes poszedł dobrze, ilość obstalunków stale zwiększa się, tak że obecnie zarabia on około 10 rs. dziennie.

Przy rozpatrzeniu powyżej przytoczonych cyfr cen produktów gospodarstwa wiejskiego uderza nas znaczne obniżenie ceny miodu. Pochodzi to zapewne w znacznym stopniu od zbyt krótkiej i słabej zimy tegorocznej, lecz niepodobna w ten sposób wytłumaczyć ciągłego obniżenia w ostatnich latach. Istotną przyczyną tego jest rozszerzenie się w naszym powiecie przemysłu pszczelniczego, którego objawy widzimy nawet w samym Bobrujsku. Wiele się do tego przyczynił miejscowy obywatel p. W., za przykładem którego zaczęli inni hodować pszczoły.

Kończąc niniejszy list, nie mogę nie powiedzieć tu o zjawisku, na pierwszy rzut oka dosyć dziwnym, które w naszym powiecie nie ma miejsca, kolej bowiem żelazna przerzyna go w poprzek, poniżej więc przytoczony fakt stosuje się tylko do najbardziej odludnych zakątków naszej gubernii. Jak widzieliśmy, zboże włościańskie jest prawie zawsze gorsze niż obywatelskie, jednak żydzi płacą włościanom nieco drożej (!?). Fakt ten, mający, jak powiadają, miejsce też i w niektórych powiatach graniczącej z nami gubernii mohylewskiej, tłumaczą pragnieniem żydów ciągłego utrzymywania w swem ręku włościan. Niezła to polityka...

Wilhelm Renttüb.

## Z Ameryki.

Buffalo, 17 kwietnia 1890 r.

Wbrew przypuszczeniom wszelkim i rachubom, miasto New-York uległo w walce z Chicago o tak świetny business, jakim bezwątpownie będzie projektowana w 1892 r. międzynarodowa wystawa. Mniemaniem ogółu jest, że kongres, przychyłając się na stronę największego miasta stanu Illinois, powodował się politycznymi względami. Chodziło mu, mianowicie, o wynagrodzenie tego stanu, za okazaną podczas ostatnich wyborów prezydenta lojalność. Senat, w którym republikanie też mają większość, zatwierdził decyzję kongresu z tą jedynie poprawką, że wystawa międzynarodowa odbędzie się nie w 1892 roku, lecz w 1893.

Już to przynależą partyi republikańskiej, że umie zyskiwać sobie zwolenników wszelkimi środkami. Niedawno, np. zfabrykowała ona aż 4 nowe stany: Montanę, Washington i dwie Dakoty. Obecnie nosi się z zamiarem przyjęcia do unii jeszcze dwóch: Wyoming i Utah<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Terytorjum Utah przed kilku laty zostało już stanem, gdyby nie mormoni i ich wielożeństwo, stojące w sprzeczności z konstytucją amerykańską.

Jeżeli podobne ryczałtowe wcielanie terytorjów w poczet stanów potrwa dłużej, to wkrótce sztandar Stanów Zjednoczonych będzie liczył tyle gwiazd, co niebo...<sup>2)</sup> Obok republikanów, najbardziej chyba czynnymi dziś są prohibicyjoniści. Rozwinęli oni jakąś niesłychaną gorączkowość i energię w działaniu: podpalają szynki, strzelają do pijaków, pakują właścicieli fites. saloon'ów do kadzi z dziegiem, poczem, posypawszy piechem, z miasta wypędzają i t. d. Potęgi i siły tych fanatycznych wielbicieli zimnej wody doświadczył względnie najwięcej nawet cywilizowany stan, New-York. Szalencem wstrzeźliwości udało się przeprowadzić w naszej izbie prawodawczej i senacie bil, na mocy którego mieszkańcy st. New-York zmuszeni zostaną w 1891 r., przy urnach wyborczych, zaopiniować, czy wódka i piwo są dziełem szatańskim?

Zdaniem mojem, sympatyje większości głoszących będą za tymi napojami. Przecie główny kontyngens mieszkańców tutejszych składa się z adeptowanych obywateli. Niemcom, np. byłoby bardzo nie na rękę wyrzec się piwa—słodkiego daru bożka Gambrynusa. Nie chciałbym wszakże ręczyć za ostateczny rezultat owego głosowania. W Ameryce wszystko jest możebnem: jeżeli w stanie New-York mogło przyjść wogóle do poruszenia kwestyi prohibicyjonizmu na seryjo, to czemu by też w końcu ruch ten nie miał zwyciężyć. Dziwne, doprawdy, zjawisko przedstawia kraj ten: zwolennicy doktryny prezydenta Monroe chcą utrudnić przybyzom nabycie praw obywatelskich, lub nawet wcale zamknąć Amerykę dla emigracji; ograniczeni fanatycy, w rodzaju prohibicyjonistów, pracują usilnie, w celu pozbawienia biednych emigrantów niemal wyłącznej przyjemności życia; z tem wszystkiem zastępy, szukających pracy i chleba w Nowym świecie, bynajmniej, się nie zmniejszają. Owszem, coraz większą jest ich liczba. Ze sprawozdania komisarzy emigracyjnych w Castle-Garden np., widzimy, że za pierwszy kwartał roku bieżącego przybyło o kilkanaście tysięcy emigrantów więcej, niż za ten sam kwartał poprzedniego roku. Jeżeli napływ ten nie zredukują się cokolwiek w ciągu roku, co jest rzeczą arcy-nieprawdopodobną, ta liczba przybyzów w roku bieżącym dosięgnie kolosalnej cyfry 800,000. Jak potężnym czynnikiem wzrostu ludności w Ameryce, jest emigracja europejska najlepszym dowodem są ogłoszone obecnie sprawozdania z Castle-Garden, instytucji zajmującej się od r. 1847 kontrolą przybywających do Stanów Zjednoczonych emigrantów. Z Europy do Castle-Garden przez te 43 lat przybyło 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona ludzi, czyli szosta część obecnej ludności Stanów Zjednoczonych. Dokładna cyfra przybyłych emigrantów po dzień 1 czerwieca roku zeszłego wynosi 9,639,635 osób, lecz w tem jest 3,151 chińczyków, 606 australijczyków i 162,174 osób z innych części świata...

Na zakończenie kilka drobnych szczegółów: senat Stanów Zjednoczonych uchwalił nie przyjmować nadal cudzoziemców do marynarki wojennej. Uchwała powyższa zapadła, dzięki staraniom i krzykom wyznawców zasady: „precz z obokrajowcami!” Tenże senat uchwalił zaciągnąć do wojska 1,000 czerwonoskórych indyjan, boć to przecie prawdziwi... amerykanie.

W ostatnich bieżących miesiąca ma być wyeksperyjowany *ad patres*, za pomocą elektryczności, mieszkaniec Buffalo, a syn „faterlandu”, Remmler. Niemcy jakos wszędzie przodować muszą.

L. Dewoyno.

## Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Jakoś mi się w drodze nie wiedzie, gdyż, minawszy już Koluszki, musiałem się wracać do Łodzi, aby zabrać materyjał przygotowany dla mnie przez stałego waszego korespondenta, a potrzebny mi do jednej pracy. Zabawiłem w Łodzi tylko przez kilka godzin i dla tego nie wiele mogę wam donieść. Otóż p. Kościelecki, dyrektor stałego teatru łódzkiego, już opu-

<sup>2)</sup> Ilość gwiazd na sztandarze amerykańskim odpowiada ilości stanów.



ścił mury miasta na całe lato, a tymczasem grać zaczęła inna trupa pod dyrekcją p. Reckiego. Pierwszy występ z *Halką* Moniuszki był fatalny, Halka bowiem była niedysponowana, później pan Fikalski zrobił fiasco zupełne, bo też to strasznie głupia rzecz. Przytem p. Recki bierze publiczność „na kawali”, gdyż ogłasza, że sztuka ta nigdy jeszcze nie była graną w Łodzi, podczas gdy Łodzianie mieli jej już do syta. Teatr polski jakoś w Łodzi wcale nie idzie, choć może mieć stanowczo powodzenie, aby tylko dyrektorzy nie żartowali sobie z publiczności. P. Kościółcki również zawiódł oczekiwania publiki. *Dziennik Łódzki* ofiarował 25 rs. na rzecz ochrony żydomskiej, istniejącej w Łodzi dla daiewcząt. — Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło podział gruntów oddanych przez fabrykantów, w zamian za nieprawie nabyte grunta włościańskie. Ministerjum jednak zatwierdziło tylko podział gruntów na folwarki Głuchowie, gdzie będzie około 50 działków 6-morgowych. Oprócz tego wkrótce na folwarku Smółsk będzie utworzonych również około 50 działków po 3 morgi. *A. Wiśniewski*.

**Stobiecko miejskie.** (Kor. „Głosu”). W Nowo-Radomsku wysiadłem na stacyi, aby zboczyć do Stobiecka miejskiego, wsi w gminie Radomsk, oddalonej od miasta o trzy wiorsty. Pociągala mię tam chęć zbadania tamtejszego przemysłu włościańskiego. Mieszkańcy tamtejsi trudnią się kaszarstwem i nazywają sami siebie kaszarzami. Zakupują oni ziarno w stosunkowo nawet dość odległych miejscowościach i również dość daleko rozwożą wyrobioną przez się kaszę, zwłaszcza tatarczaną. Z ziarna tatarski robią tu mąkę, z której pieką sobie następnie chleb, zwany tatarczuchem. Chleb ten już samym swoim wyglądem zastanawia uwagę tych, którzy go nigdy nie widzieli, gdyż ma kolor jak gdyby fioletowy, jest miękki, ma smak słodkawy, ale prędko się przykrzy. Takie tatarczuchy sprzedają nawet i po targach w miasteczkaach okolicznych po 3 k. f. Wielu włościan tutejszych udaje się za zarobkiem przy robotach ziemnych i przy ciesielce wzdłuż linii kolejowej aż do samej granicy, przyozem zwykle co tydzień wracają do domu na niedzielę. Zarabiają średnio po 60 kop. dziennie. W całej wsi nie ma podobno ani jednej gazety lub pisma ludowego, choć chęć do czytania jest wielka.

*A. Wiśniewski*.

**Mstów.** (Kor. „Głosu”). Wyjeżdżając, jako wasz korespondent do miejscowości fabrycznych kraju naszego, postanowiłem sobie zarazem zbaczać do różnych miejsc, przedstawiających dla mnie jakikolwiek interes. Materjały zebrane użytkuję w większych korespondencyjach i w artykułach, tymczasem zaś z drogi postanowiłem podzielić się z wami wiązką różnych drobnych fakcików, z każdej miejscowości, w której choć trochę się zatrzymam. Zatrzymawszy się do Mstowa, dokąd dojechałem z Częstochowy, zacząłem się dopytywać o to, czy też mieszkańcy Mstowa emigrują do Ameryki. Otóż okazało się, że o agentach emigracyjnych mstowianie nie wiedzą i że emigracja jest im zupełnie obcą. Najświeższy fakt emigracji miał miejsce przed 9 laty, gdy udało się za Ocean czterech mieszkańców: dwóch żydów kupców i dwóch katolików rzemieślników. Wszystkim emigrantom dobrze się powiodło w Ameryce i do kraju nie powrócili więcej. Listy, pisane przez nich do rodzin, nie zdolały jednak skłonić innych do wychodźstwa. *A. Wiśniewski*.

**Radom.** (Kor. „Głosu”). W gimnazjum naszym, w bieżącym roku szkolnym zaprowadzono naukę gimnastyki wojskowej, którą prowadzą dwaj oficerowie konsystancyjnego tu garnizonu. W ubiegłym tygodniu, z inicjatywy dyrektora gimnazjum urządzono pierwszą wycieczkę wojskową uczniów za miasto. Uczniowie, uszeregowani czwórkami, przy dźwiękach muzyki wojskowej, maszerowali przez miasto i 5 wiorst po szosie, poczem zatrzymali się pod laskiem, należącym do wsi Bielichy, gdzie po krótkim odpoczynku, zaczęli ćwiczenia wojskowe. Podobno ćwiczenia te wypadły bardzo dobrze młodzieży szkolna okazała się sprawną i pojętną.—Przed miesiącem, jak donoszą *Gubernskijsja Wiedomości* zdarzył się fakt nader rzadki, w radomskim soborze prawosławnym ochrzczono od razu dnia 11 kwietnia 11 żydów miejscowych. Rodzicami chrzestnymi byli wyżsi urzędnicy z gubernatorem na czele.

*Kom.*

**Z Dąbrowy-górnicyznej.** (Kor. „Głosu”). Nic tu nowego i ważnego nie slychać—wszystko, jak zwykle, rusza się, obraca w kółko. Często wypadki kradzieży, zabójstw, wypadków śmiertelnych w kopalniach i fabrykach—to prawie jedyną cechą życia Dąbrowy. — Towarzystwo pseudo-inteligentne miejscowe jest pstrą, iście chińska mozaiką, złożoną z kółek, kółeczek najrozmaitszych odcieni. Bez wátpienia, towarzystwo tak zwane „klubowe” jest, że tak powiem, naczelnem, ale nie trzeba tego rozumieć w znaczeniu wyższem. Kółko to, przeciwnie, trzyma się zdala od wszelkich spraw ogólnospołecznych, życia tam znaku nie widać, chyba, że życiem nazwiemy grę w karty, zabawy, rozmaite plotki i t. p.—Dalej jest kółko „kolejarzy”, znanych powszechnie, jako nicponiów, próżniaków; później towarzystwo rzemieślni-

ków fabrycznych, którzy mimo niższego poziomu umysłowego wiecej żyją spokojnie: zajmują ich kwestyje bieżące doniosłej natury, prenumerują pisma rozmaite, radziły nawet utworzyć czytelnię, ale niewiadomo, czy pozwolenie uzyskują. Od jakiegoś czasu kółko to zajmuje się urządzaniem przedstawień amatorskich, a że dobrze się wywiązuje z przyjętych na siebie obowiązków, przekonali się mieszkańcy Dąbrowy kilkakrotnie. Nakoniec towarzystwo robotników górniczych i rozmaitych innych, których stan oświaty dość nisko jeszcze stoi, co przypisać należy naturalnie warunkom pracy i życia tych ludzi, a także żadnemu prawie wpływowi inteligencji.— Od tyłu lat projektowana droga żelazna z Dąbrowy przez Łagiszę, Psary, Grodziec, do Wójkowic-Komornych, w r. b. napewno dojdzie do skutku. Już przestudjowany został tor, układy z właścicielami gruntów rozpoczęto i wkrótce, zapewne, zacznie sypać tor. — Otwiera się więc znowu nowe pole dla rozszerzenia przemysłu górniczo-fabrycznego. Koncesyję na budowę drogi uzyskał p. Ciechanowski, ponieważ droga ta dla niego jest bardzo pożądanym nabytkiem do przewozu cementu. Dostawa cementu furmankami do stacyi Dąbrowa duzo bardzo kosztuje ze względu na nasze „polskie” drogi przyszłowiwe. Na drodze Iwanogrodzko-Dąbrowskiej powiększają ilość pociągów towarowych, ponieważ mają większe zapotrzebowania przewozu węgla. *Joteszt.*

**Z powiatu Sokołowskiego.** (Kor. „Głosu”). Od jesieni ubiegłego roku w naszych okolicach prowadzone są roboty około budowy szosy od Sokołowa na Drohiczyno (do Wysokiego Litewskiego). W tak ciężkim dla robotników roku, jakim jest bieżący, wspomniane roboty dostarczają wielu pożądaney moźności zarobkowania włościanom. Zamoźniejsi z pomiędzy nich, posiadacze inwentarza robocznego, trudnili się dostarczaniem kamieni do projektowanej szosy; mniej zamoźni, bezrolni najmniej przez całą zimę tłukli kamienie i plantowali drogi. Zima tegoroczna sprzyjała robotom: mrozy były niewielkie, drogi dobre. O ile wiem, od znajomych mi włościan zarobki, względnie do wymagań zarobkujących, były dość znaczne: właściciele koni zarabiali przy pomyślnych warunkach po 100 rubli przez zimę, inni 40 do 50. Najlepszym dowodem, że bieda zajrzała w tym roku nawet pod zamoźniejsze stosunkowo strzechy, jest fakt, iż nawet gospodarze niektórych wsi zgłaszali się do tłuczenia kamieni; a jest to praca przysłowiowo ciężka (chłop, gdy mówi o groźącej nędzy, powiada: „choć isó kamienie tłuć”). Z odbiorem całkowitego zarobku robotnicy mieli wiele trudu. Przedsiębiorca chciał się cudzym kosztem wzbogacić, nie płacąc należności robotnikom. Stosunek między nim a włościanami miał charakter zaufania, gdyż po ukończeniu robót okazało się, że kaźden z pracujących tylko część zarobku wybrał, a co do reszty zadawałniał się łaskawymi obietnicami przedsiębiorcy, że ją odbierze później. Gdy roboty zostały ukończone, przedsiębiorca zrzęcznie wymykał się od napastujących go ofiar, naznaczając różne terminy, wreszcie sam wyjechał. Teraz zaś musiał się stawić przed komisją, która odbierała roboty, a wtedy dłużnicy go dopilnowali i otrzymali swe należności dopiero przy interwencji władz administracyjnych. Mówiono mi, że presya na niewypłacalnego, nie z powodu bankrutwa, przedsiębiorcę była bardzo energiczna. Roboty około szosy nie wpłynęły dotąd na ceny pracy najemnika; może w lecie, gdy zacznie się sypanie szosy i jednocześnie pospieszne roboty w polu, placa ta nieco się podniesie. W gminie R-pki dawniejszy wójt (włościanin), a obecny kandydat większości nie został zatwierdzony, natomiast objął urząd kandydat mniejszości. Mieszkańcy gminy są zdziwieni tą nominacją. *B.*

**Sosnowice.** Czytamy w *Słowie*, że fabryka srótu strzelniczego w Sosnowicach, należąca do cudzoziemca p. Fajera, przeszła na własność pp. Sokołowskiego i Malinowskiego, obywateli z Królestwa, którzy się za granicą w swej specyjności wykształcili. Jestto jedyna fabryka, położona w obrębie Sosnowic, prowadzona przez właścicieli polaków.

**Zgierz.** Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*, że ruch przemysłowy w Zgierzu zaczyna się ożywiać, że coraz więcej przybywa kupców z obstalunkami, ohoć do zupełnego zażegnania przesilenia przemysłowego jeszcze bardzo daleko. Może więc i dla robotników zgierskich skończą się ciężkie czasy, choćby nawet nie tak prędko.

**Dubienska.** Korespondent *Warszawskiego dniewnika* donosi, że ustanie zarobków w lasach i na wodzie powoduje liczną emigrację tamtejszych mieszoan chrześóijan, którzy wynoszą się z miasta dziesiątkami rodzin. Niedawno w gub. wolyńskiej powstała utworzona przez nich osada Puzowo, zamieszkała przez 30 rodzin. Większość mieszkańców o tem jedynie myśli, aby się gdzie przesiedlić.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). Po pewnej przerwie posyłałam wam znowu wiązanek wiadomości z tutejszego bruku. Wykryta tu fabryka żydowskich aniółków w bardzo niepooblebnem świetle przedstawia nam tutejszą ludność ży-

dowską, wśród której średniowieczny fanatyzm nie chce przyznać za członków społeczeństwa t. zw. „momzerów”, czyli ludzi nieprawego pochodzenia i doprowadza nawet do tego, że uważa się za lepsze zabić dzieci nieprawie po ich obrzezaniu, niż wystawić ich na pogardę i urąganie przez całe życie. Główną tępicielką niemowląt jest Fajga Noskinowa, 50-letnia kobieta ślepa, głucha, o idyjo-tycznym wyrazie twarzy. Świeżo ukonstytuowana komisya sanitarna, złożona z 3 lekarzy, podzieliła między siebie robotę w ten sposób, że p. Borodicz podjął się inspekcji podwórz, p. Januczok zakładów handlowych, a p. Fiu fabryk i t. p. Już z tego podziału widzimy, jak niedostateczne są siły komisji dla sprostanienia ogromnemu zadaniu.—Ostatnie posiedzenie towarzystwa lekarskiego stało się widownią gorącej walki, stoezonej przez dwóch chirurgów, przedstawiających dwa pokolenia lekarzy miejscowych. Nasza inteligencja fachowa, dbająca o interesy li tylko kieszeni własnej oddawa już przyzwyczaiła się do najohydniejszych sposobów walki ze współzawodnikami. Nie przypominamy jednak równie gorszącej sceny, jak ostatnia. Napadnięty lekarz wyraził się, że „homo homini lupus est” i doskonale temi słowy scharakteryzował, jakich granic sięga walka konkurencyjna sród naszych fachowców. — Szkoła dentystyczna, o której wam pisałem, projektowaną jest na 200 uczniów i ma wszelkie szanse szybkiego urzeczywistnienia.—Dowiaduje się, że przy Mołodoczańskim seminarjum nauczycielskiem mają być otwarte kursy ogrodnictwa.—Walne zgromadzenie towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia postanowiło prosić rząd o pozwolenie otwarcia i chotnieczej straży ogniowej, na wzór istniejącej już w Kownie.—Walne zgromadzenie akcyjonaryuszów banku ziemskiego postanowiło rozszerzyć działalność swą na Królestwo Polskie i Inflanty, wskutek czego postanowiono zwrócić się do rządu z odpowiednią prośbą.—Bank ziemski wystawił na licytację 531 majątków, położonych w guberniach litewskich, w tej liczbie 417 należą do właścicieli pochodzenia polskiego.—Bank ryzki nie otrzymał pozwolenia na otwarcie tu swej filii, utworzył jednak agenturę.—Ostatnimi czasy daje się dostrzedz wzrastający napływ rzemieślników niemieców, nie umiejących nawet rozmówić się innym, jak niemiecki, językiem. Jednolitość dążeń i wzajemna solidarność ułatwia im walkę i niesympatyczni przybysze odbierają coraz częściej kawał chleba naszemu rzemieślnikowi. Kamienicznicy nasi, upędzający się przedewszystkiem za taniocną, najwięcej się przyczyniają do tego smutnego faktu. Nie dziwimy się zresztą niepojmowaniu przez nich obywatelskich obowiązków, gdyż nawet tak poważna instytucja, jak bank ziemski, sprowadza rzemieślników z Rygi i Petersburga.—Na przedstawienie gubernatora grodzieńskiego Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył zastąpić wybieralnych prezydentów miast Brzeźcia i Białegostoku przez mianowanych z ramienia rządu urzędników.—Kurator okręgu wileńskiego zawiadamia, że minister spraw wewnętrznych zwolnił uczniów katolików w gub. kowieńskiej od obowiązku bywania w cerkwiach prawosławnych podczas nabożeństw galowych ze względu na odległość.—W d. 8 (20) maja odbędą się u nas wybory 2 członków zarządu miasta na przyszłe czterolecie. Inteligencja nasza pragnęłaby odświeżenia naszego zarządu. Niesmiertelni bowiem 4 ojcowie naszego miasta niedopuszczają żadnej krytyki, żadnej niezależnej myśli, lub propozycji, nie zwracają uwagi na najważniejsze potrzeby miasta. Podczas długiego panowania tych niesmiertelnych rajoów nie powstał ani jeden szpital dla ubogiey ludności, ani jedna szkołka, ani jeden przytułek dla położnic, ani jedna ochronka, ani jedno ambulatoryjum bezpłatne, ani jeden dom dla ubogich! Ludność jęczy w szponach lichwiarzy, a miasto dotąd nie może zdobyć się na otwarcie lombardu. Podczas długiego panowania rajcowie nie zapewnili miastu dostatecznej ilości wody już nie dla picia nawet, ale dla walki z ogniem w razie pożaru. Jedynym pozytecznym czynem zarządu było urządzenie ogrodów miejskich, pozostawia ono jednak wiele do życzenia, a kosztowało ogromne sumy. Nie będę się rozpisywał o grubijańskiem obęjsciu członków zarządu z interesantami, powtórzę tylko że czas już wielki pozbawić urzędów ludzi, którzy okazali się ich niegodnymi. *Prawdmił.*

**K i j ó w.** (Kor. „Głosu”). Brak hipotek, gmatwając stosunki kredytowe wogóle, nie pozwala jednocześnie wyrobić sobie należytego pojęcia o stanie majątkowym większej własności u nas. W danej chwili mamy przed sobą wykaz majątków, które mają być wystawione na sprzedaż przez kijowski bank ziemski w czerwcu b. r. za zaległe raty długoterminowych pożyczek, a wykaz powyższy pozwala stawić nie zbyt wesole horoskopy o majątkowym stanie większych posiadaczy południowo-zachodniego kraju. Okazuje się, że w samej kijowskiej gubernii bank wystawia na sprzedaż 36 majątków rozległości 38,882 dziesięć, na których ciąży 1,559,500 rs. bankowego długu. Najmniejsza nieopłacona zaległość wynosi—24 rs. 98 k., największa zaś — 10,773 rs. 86 k. W gubernii podolskiej liczba wystawionych na czerwcową

sprzedaż majątków jeszcze większa bo 42. Najmniejsza zaległość wynosi—33 rs. 77 k., największa zaś—10,939 rs. 55 k. W końcu na Wołyniu liczba powyższa wzrasta aż do 88-miu majątków, z których najmniej obdulżony (rozległości 90 dz., z długiem bankowym 684 rs. 49 kop.) zaległ w opłacie 34 rs. 51 k., a największa opłata wynosi 5,118 rs. 94 k. Z większych a wystawionych na sprzedaż majątków wymieniam: w gub. kijowskiej—Miasteczko, Stawiszczce i 4 inne folwarki rozległości 9,086 dziesięcin ks. Barbary Giedrojciovej, p. Wicentego Rogozińskiego-Sorokotiahi (1,910 dz.), oraz Woronne (1,710 dz.) p. Marcelego Rogozińskiego; na Podolu—Podlisówka (1,743 dz.) braci Cybulskich, Zaliwanczynina (1,841 dz.) Popowskich, Stare i Nowe Harmaki (1,619 dz.) p. Mieczysława Modrzejewskiego, oraz Michałówka i 2 folwarki (1,814 dz.) p. Stefana Makowieckiego; na Wołyniu—Ładoga (1,626 dz.) Cezarego Szaszkiwicza, Osowa i 2 folwarki (1,965 dz.) Franciszka Stachowskiego, Dołgowola (2,038 dz.) ks. Jarosława Giedrojcia, Nieświeca (1,194 dz.) Ant. Omiecińskiego, Rajki (1,141 dz.) Konstanoyi Mazaraki, Kukuriki (1,523 dz.) hr. Kaźmierza Miączynskiego, Ochnówka i Ruda (3,090 dz.) Cieszkowskich, Nowy-Staw (358 dz.) Boguskich, miasteczko Rachmanów z przyległościami (3,601 dz.) Mar. Siemiątkowskiej i wiele innych. Wprawdzie od wystawienia na sprzedaż, do sprzedania jeszcze daleko, w każdym jednak razie taka niezwykła obfitość dóbr zaległych w opłacie jednemu tylko bankowi kijowskiemu, świadczy o nader niewesołym stanie większej własności w południowo-zachodnich gub. cesarstwa. *Semen Ikwa.*

**Biała Cerkiew.** (Kor. „Głosu”). Ciekawy fakt, malujący dość jaskrawo stosunek możliwych światła tego do podwładnych sobie oficjalistów, zniewala mię prosić was o zanotowanie go na szpaltach *Głosu*; dużo bowiem curiosów tego rodzaju spoczywa pod grubą zasłoną dyskrety, zarzucanej już to przez pochlebców, całujących karzącą rękę, już samych pracowników, zmuszonych częstokroć, zdobywając chleb dla licznej rodziny, nietylko obować swe przekonania na dnie serca, lecz nawet wyrzeć się ich głośno.—Pełnomocnik główny hr. Branickiego p. O... człowiek „bogobojny” i „gorliwie” dbający o zmniejszenie rozchodów powierzonego mu majątku, mało wprawdzie rozszczył się o materialne potrzeby swych podwładnych, ale też do umysłowego i duchowego ich kierunku (jeżeli wogóle przypuszczał możliwość istnienia jakichkolwiek potrzeb duchowych u oficjalistów—nie wtrącał się wcale. Naraz, ksiądz podnosi alarm, za pośrednictwem jego p. pełnomocnik dowiadyuje się że jeden z oficjalistów wypisuje *Prawdę*, nadto, nie chrzciz dziecka, mającego już półtora roku. Inny żyje uczciwie i jest ojcem kilkorga dzieci z nieślubną żoną. Obaj ci panowie dostają ostrzeżenie: chrzciz dziecko, *Prawdę* nie czytać (prawdopodobnie pismo to znane panu O... z tytułu i opinii księży) rozstać się lub brać ślub z żoną nieślubną, inaczej miejsca stracą. Pierwszy uleż musiał, drugi... miejsce stracił.

*Przejezdny.*

**Homel.** W *Niedzielnej chronice Woschoda* czytamy, że do tego miasta ciągle zjawiają się cadyki cudotwórcy i wyciągają pieniądze od ludności żydowskiej. Przed dwoma miesiącami odwiedził miasto syn słynnego w swoim czasie cudotwórcy rabina Mejlacha. Kozysta on tu z wielkiej popularności i podrózując, zapewnia wszystkich, że każdy żyd prawowierny, jeśli chce być zbawionym, powinien codziennie odkładać 18 kop. na korzyść cadyków. Zebrał on sobie w miesiąc około 300 rs. Następnie przyjechał inny cadyk, który zebrał sobie do 500 rs. Po nim zjawił się trzeci, który również wywiózł sporo grosza.

### Z ZAGRANICZY.

**Poznań.** (Kor. „Głosu”). Od pewnego czasu nie słycało było o działalności komisji kolonizacyjnej, dopiero teraz kupiła znowu majątek, ale od Niemca.—Ze spraw, które najwięcej prasę naszą obchodzą, notuje obsadzenie sufraganii gnieźnieńskiej, wakujące od śmierci ks. Korytkowskiego, t. j. od 1888 r. Sufraganem zostaje ks. Andrzejewicz, regens seminarjum w Gnieźnie, dobrze, że chociaż nie Niemiec.—W Prusach zachodnich, a właściwie w ziemi chełmińskiej ma wkrótce odbyć się wybór członka do izby panów. Dotychczas wybierano Polaka. Prawo do wyboru mają właściciele większych posiadłości, pozostających przynajmniej od 50 lat w ręku jednej i tej samej rodziny. Otóż obecnie staje do urny wyborczej 12 Polaków i 13 Niemców, bo kilku z tych ostatnich niedawno obchodziło 50-lecie nabycia dóbr przez rodzinę. Prawdopodobnie więc przejdzie Niemiec.—Teatr nasz oblicza miasta prowincjonalne, gdzie nieźle zbiera zyski, następnie udaje się do kilku miast Prus Zachodnich a zstamtąd do Warszawy. Mieliśmy tu niedawno konferencyję inspektorów szkolnych w sprawie szkół i nauczycieli ludowych. Obrady trzymano w tajemnicy, ale to chyba wiemy, że dla nas, nic dobrego nie uradzono. *Wojcieszek.*

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). W ostatnim zeszycie stańczykowskiego organu, „Przeglądu polskiego”, którego

kierownikiem właściwym jest p. St. Tarnowski, znajdujemy ze wszech miar ciekawy artykuł p. t.: „Z procesu wadowickiego” pióra prof. ekonomii d-ra Kleczyńskiego, z którego kilka ustępów chciałbym przytoczyć, jako wielce charakterystyczne przyczynek do budzącego się krytycyzmu i chęci zaradzenia wadliwościom administracyjnemu kraju nawet w żonie tych, którzy dotąd hołdowni bezwzględemu oportunizmowi, nie sięgają wzrokiem dalej, po za rogatki krakowskie. Omawiając sprawę oświecimską, pisze d-r K.: „Czemu to przypisać? czy to są fakty odosobnione i zupełnie wyjątkowe, czy pozostają w związku z naszym życiem i ustrojem społecznym? Gdybyśmy je poczytywali za całkiem odosobnione, w takim razie nie miałyby one wagi. O tyle przecież nie należy ich uważać za wyjątkowe, że są wytworem naszych społecznych i politycznych błędów, żywią się zepsutymi sokami naszej społecznej organizacji. Opinią stanęła przeciw emigracji. Pobudki jej były szlachetne i dobrze odczute, ale, niestety, wzięto ją powierzchownie, jak większą część spraw, dotyczących bytu włościańskiego. Zamiast zbadać powody, które ludzi do emigracji pchają, zamiast rozważyć te pobudki, które nakazują im szukać chleba za morzem, społeczeństwo ograniczyło się na powiastkach o nędzy, jakiej wychodźcy doznają w Ameryce. Ani o życiu rąk tych w kraju, ani o środkach podwyższenia płacy dziennej, rzeczywistości niesłuchanie niskiej, nie pomyślano wcale; za cały program służyła zasada stawiania tamy emigracji. W życiu i działaniu naszym przeważa stanowisko państwa policyjnego, chcemy uszczęśliwiać ludzką do swój sposób, narzucamy pojęcia dobra publicznego według naszego rozumienia. W ciągu 15 miesięcy działy się nadużycia oświecimskie, a nikt nie zwrócił na nie uwagi, nie dziwiły one nikogo w wioskach, dokąd zwracano ofiary agencyjnego spisku. Nie było jednego głosu oburzenia, obrony, ratunku. Jeśli to wszystko, co się stało, było niezbędne, to wina leży nie na agencji, to wina nas wszystkich, naszej obojętności, naszego lenistwa umysłu i serca. To wina wreszcie tej teorii, jaką wyrobił sobie nasz ogół inteligencji, a która polega na zastosowaniu w życiu politycznym przestarzałych zasad ekonomicznej szkoły Adama Smitha—kierowania się własnym interesem.—Dalej wskazuje nam szanowny autor na trzecią ranę, odsłoniętą przez proces wadowicki: wypadki nadużycia władz i z tej racji, podnosząc szczerne zadanie administracji, jako inicjatywy życia we wszelkich na razie zdolnych do rozwoju kierunkach działalności publicznej—zarzuca krajowej brak poczucia ważności celów, do których zmierzają i odpowiedzialnego wpływu na dobro publiczne.—Zawsze dobrze informowany „Czas” donosił w ubiegłym tygodniu o wielkim strejku żydowskich subjektów na Kazimierzu, którzy rzekomo w liczbie 500 mieli gwałtownie zażądać od prynopalów zamykania sklepów o godzinie 8-mej i podwyższenia płacy o 1 zlr. na tydzień. Bystroki referent dziennika widział nawet gromady subjektów hałasujących przed sklepami i szturmujących laskami. W pierwszej chwili wierzyłem na słowo „Czasowi”, w przyszłości jednak będę ostrożniejszy w przyjmowaniu tego rodzaju wiadomości, gdyż w kilka dni po owem niby to burzeniu sklepów—inne dzienniki doniosły, że strejk żydowski jest wymysłem redakcji „Czasu”, która, śnać po ustąpieniu p. Kozmiana, poluje na kaczki. A szkoda tego p. Kozmiana! Dawniej choć można było się spotkać w „Czasie” z jędrnie napisanym artykułem o sytuacji politycznej, dziś miela tam, jak moga, zdrowszego ziarna nie widać, za to rozczulamy się, czytając listy p. Kozmiana: „Z Włoch do Aten”, w których opisuje swo romantyczne wrażenia.—Dziennikarstwo peryjodyczne zaczyna się u nas dobrze rozwijać. Prócz dwutygodnika: „Polski Figaro”, redagowanego przez p. Józefa Rychtera, ma z początkiem przyszłego miesiąca ukazać się pierwszy numer czasopisma: „Listy polskie” pod kierunkiem grona antysemitów, należących do stow. „Solidarności”. Dr. Maksymilian Kawczyński, docent uniwersytetu lwowskiego, został przedstawiony przez wydział filozoficzny krakowskiego uniwersytetu na docenta języków i literatury romańskiej. Wiadomość ta wywołała pewną sensacyję, gdyż posadę tę otrzymać miał głośny tłumacz Byrona p. Edward Porębowicz. Mistrz Matejko, na wieść, iż grono młodych malarzy przystępuje do wykonania kilku obrazów, które wydział krajowy zamierzał przesłać arcyksiężniczce Maryi Waleryi z okazji jej ślubu, jako podarek Galicyi, uznał za stosowne ofiarować swe usługi i ma za 15,000 fl. wymalować obraz, przedstawiający: „Ślub Kaźmierza Jagiellończyka z arc. Elżbietą austryjacką”. Czyżby w świecie wielkiego artysty zaniknąć już miały zupełnie prawa etyki życiowej?—P. Naganowski, literat dotąd zamieszkały w Londynie, wstąpił do redakcji tutejszego „Kuryera Pol. Woz.”

**Lwów.** (Kor. „Głosu”). W głośnie kołomyjskiej sprawie d-ra Zipsera, o której już dwukrotnie pisałem, zapadł wczoraj wyrok. Sędzia uznał, iż adwokat Z. obraził część radców miejskich, atoli dowiódł, że miał do tego słuszną podstawę i dla tego uwalnia się go od odpo-

wiedzialności karnej.” Po wyroku wśród ogólnej sensacji, zastępca prokuratoryi zgłosił zażalenie nieważności z powodu, że wyrok załatwił sprawę co do całej rady, a nie poszczególnych jednostek. W ten sposób zazaczyła prokuratoryja, iż występuje w obronie nie instytucji miejskiej, lecz pojedynczych osób. Bądź co bądź stwierdzonem zostało, iż odczucie miasta Kolomyi wyżytkiwali swe stanowiska, dla obłowienia się łatwym a nieprawym zyskiem.—Ukazał się tu pierwszy numer tygodnika społeczno-politycznego pt.: „Trybuna” pod redakcją p. Zygmunta Hałacińskiego. Prokuratoryja zaraz na wstępie skonfiskowała pismo za artykuł p. n.: „Sąd a rząd.” W artykule naczelnym „Trybuna”, krytykującym stanowisko kliki rządzącej, czytamy między innymi: Po usunięciu się lub wymarcu podnioslejszych reprezentantów, schodzi ono na grunt koteryi, która zadawalna się już przeważnie pieczeniem własnej pieczeni i uważa za potrzebne uspić kraj w zupełnej politycznej bezmyślności. Powołanie stało się przedsiębiorstwem, przekonania—tanim towarem na sprzedaż, interes publiczny—żądzą zysku. Ludzie bez talentu, bez temperamentu zalegają rynek publicystyczny, jako stado swiergocących zwozyglów, a przyjaciele rządu sypią mu ziarno łaskawie, jednym więcej, drugim mniej. Po jednej stronie ciemne cele, po drugiej znowu nieczyste zyski.—Wiedeńska „Reichs. Corr.” donosi, że wskutek ankiety, zwołanej przez marszałka kraju, namiestnictwo wydało okólnik do starostów, aby w ciągu dwóch tygodni (prędko!) zdali sprawę o nędzy, pażującej pomiędzy żydami, z podaniem przyczyn liczych upadłości. Okólnik ten ma również wykażać wpływ, jaki wywierają „kółka rolnicze” na skrącanie źródeł zarobkowych żydom. Winniśmy dodać, że z dotychczasowej działalności „Kółek”, dążących w tym kierunku do podniesienia stanu włościańskiego, tylko cieszyć się nam wypada.—Pożary w dalszym ciągu obracają w perzynę miasteczka i wsie. Świeżo zgorzały miasta: Frysztak i Kolbuszowa.—Cesarz ma przybyć do Lwowa w pierwszych dniach września. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Parlament niemiecki ukonstytuował się i przystąpił do roboty. Na prezydującego powołany został ponownie konserwatysta Lewetow, na wiceprezesów zaś wybrano przedstawicieli centrum i wolnomysłnych. Z mowy tronowej wiemy już, że głównymi przedmiotami zajęć mają być prawodawstwo fabryczne, polityka kolonialna i powiększenie armii. Obecnie toczą się rozprawy w kwestyi kolonialnej. Jenerał Caprivi miał w tej sprawie pierwszą swą mowę w sejmie rzeszy, dowodził on potrzeby dalszego rozwijania raz podjętego przedsięwzięcia, jakkolwiek oświadczył, że nie jest zapalonym zwolennikiem polityki kolonialnej. Co się tyczy prawodawstwa fabrycznego, to przedstawione projekty opracowane zostały na podstawie obrad w radzie państwa i na konferencyi międzynarodowej. Zakaz pracy niedzielnej i świątecznej, oznaczenie minimum wieku na lat 13, ograniczenie dnia do 6 godzin dla dzieci, 10 dla wyrostków i 11 dla kobiet, zakaz pracy nocnej dla kobiet i dzieci, oraz 4 tygodniowa przerwa w pracy dla położnic—oto główne postulaty. Oprócz tego projekt zawiera przepisy, mające na celu bezpieczeństwo robotników i ich obyczajność, jako też przepisy o wypowiedzeniu roboty i o zmuszaniu robotników do strejków. (Za to ostatnie winni karani będą więzieniem nie krótszem nad miesiąc). Ważnym też jest projekt o obowiązkiem zaprowadzeniu sądów przemysłowych, które składać się będą z przewodniczącego i jego zastępcy, wyznaczonych przez rząd i członków, wybieranych zarówno przez robotników, jak i przedsiębiorców. Rozpatrywać mają te sądy wszelkie sprawy, powstające na gruncie stosunków najemniczych. Sądy przemysłowe w razie sporów między fabrykantami i robotnikami występują w charakterze sądów polubownych, powołując w takim razie jednakową liczbę mężów zaufania z obu zwązionych stron.

Nie tylko jednak rząd wystąpił z projektami, przedstawiciele różnych stronnictw przedstawili również masę projektów. Socjaliści opracowali własny projekt prawodawstwa fabrycznego, wolnomysłni wystąpili z wnioskiem obniżenia ceł na zboże i inne artykuły żywności, wraz z całym szeregiem innych wniosków, wreszcie stronnictwo „ludowe” projektuje ograniczenie czynnej służby wojskowej do lat dwóch.

We Francyi zreorganizowano sztab jeneralny, który dotąd nie miał odpowiedniego znaczenia i pozostawał w zupełnej zależności od ministra wojny. Reformy tej domagano się oddawna, powszechnie bowiem uznawano niższość odmiennej organizacji francuzkiej w porównaniu z niemiecką. Na naczelnika sztabu powołano najzdolniejszego podobno jenerała Miribela, pomimo że jest on monarchi-

ata z przekonana. Po za tą sprawą zajmowano się żywo kwestyją dahomejską, która, zdaje się, podaje nadzieje pokojowego zakończenia, no i, naturalnie, manifestacjami robotniczymi z d. 1 maja. Zachowanie się rządu w ów pamiętny dzień dało powod socyalście Boyer'owi do interpelacji, na którą ze znaną swą energiją i bezczelnością odpowiedział Constans. Z jego wyjaśnień okazuje się, że prefekt Sekwany będzie odtąd zamieszkiwał w ratuszu paryskim. Drobnym ten na pozór fakcik wzbudzał już od lat kilku zaciętą walkę między ministeryjami a paryską radą miejską. Constans oświadczył, że prawo winno być spełnione, nie znaczy to jednak, żeby zamierzał rozpocząć wojnę z radą, której przeciwnie bardzo jakoby sympatyzuje i t. d.

Dla uzupełnienia podanych już poprzednio wiadomości o manifestacjach robotniczych, wspomnieć musimy o demonstracji londyńskiej. Jak wiadomo przeważna część robotników angielskich postanowiła odłożyć manifestację z d. 1 maja na najbliższą niedzielę, d. 4 maja. W Londynie odbył się wspaniały pochód co najmniej 250,000 tłumy, który w największym porządku zebrał się w Hyde parku. Czternastu mówców rozwijało jednocześnie żądania robotnicze. Największym powodzeniem cieszył się znany agitator Burns, który również doradzał robotnikom domaganie się 8 godzinnego dnia drogą pokojową i legalną.

Z prac parlamentu zaznaczyć musimy przyjęcie w drugim czytaniu billu irlandzkiego, pomimo opozycji Parnella i Gladstone'a. Balfour okazał się wielce uprzejmym dla wodza irlandczyków, obiecując nawet uwzględnić niektóre z jego uwag. Charakterystycznym jest, że Chamberlain zajął niezbyt przychylnie dla rządu stanowisko w tej kwestyi. Dowodził on, że do sprawy uwłaszczenia należałoby przystąpić dopiero po utworzeniu samorządu miejscowego, którego współdziałanie w tej sprawie jest niezbędnem.

Stosunki włosko-francuzkie od pewnego czasu przybierają charakter przyjaźniejszy. W ostatnim tygodniu przyjmowano w Rzymie z wielkimi honorami strzelców francuzkich, co sprawiło we Francyi bardzo dobre wrażenie. Pomimo to nie brak faktów zupełnie odmiennego charakteru. Przed paru tygodniami Crispi wydalil z Włoch 3 korespondentów zagranicznych, w tej liczbie 2 francuzów. Jakby na odwet rząd francuzki wydalil obecnie z Francyi redaktora separatystycznej gazety „Pensiero di Nizza“.

Rząd hiszpański ulaskawił uwięzionych jenerałów Dabana i Solcedo.

Leon XIII, jak donoszą pisma wiedeńskie, zwrócił się poufnie do biskupów z różnych krajów z zapytaniem, czy nie byłoby na czasie ogłoszenie dogmatu o świeckiej władzy papieżów. Podobno większość biskupów odpowiedziała twierdząco, włoscy tylko uważali projekt za nieodpowiedni.

W pruskiej izbie panów hr. Pfeil postawił wniosek, wzywający rząd do ograniczenia liczby studentów żydów w wyższych zakładach naukowych. Pomimo oporu ministra Gosslera wniosek został przyjęty.

W d. 12 b. m. Hamburg pozostawał przez całą noc w zupełnej ciemności z powodu nagłego bezrobocia robotników w fabrykach gazowych.

Stosunek stronictw w nowym parlamencie niemieckim przedstawia się tak: posłów zachowawców 72, rządowych 20, stronictwa centrum — 111, polaków — 16, narodowo-liberalnych — 41, wolnomyślnych — 64, demokratów-socyalnych 35, 28 posłów nie należy do żadnego stronictwa; pomiędzy nimi znajdujemy 5 antysemitów, 6 welfów i 10 alzataczyków i 1 duńczyka.

## KRONIKA LITERACKA.

**Dla dzieci.** *I. Powieści i baśni z różnych autorów zebrała R. M., Warszawa 1890 r.*

Mamy przed sobą niedużą książeczkę składającą się z 15 utworów (jeden rymowany), wybranych przez p. R. M. dla dzieci wiejskich. Są to te same mniej więcej bajki i powiastki, które już dawniej spotykał czytelnik w literaturze dla dzieci inteligentnych. Tak dalece te same, że nie wolne są nawet od tych wszystkich błędów, jakie stara szkoła pedagogiczna popełniała, upatrując w literaturze dziecinnej rodzaj zabarwionego baśnią katechizmu. Znowu więc nieuczciwość, miłosierdzie, łakomstwo i nieposłuszeństwo—tyle tylko, że onoty i występki zrzuciły żakieiki i krezki i zostały sprezentowane dzieciom włóściańskim w sukmanach. Zbiorek przedstawia się dosyć monotoniem, mimo, iż czuć w nim staranność autorki w doborze rzeczy zrozumiałych; przynależ też można, że formie z małymi wyjątkami stało się zadość. Pomijamy teraz bardziej szczegółową ocenę książeczki, gdyż kwestyja, którą ona następuje, zajmie nas gdzieindeg. Za-

znaczymy tylko, że chcielibyśmy w następnych wydawnictwach „dla dzieci” widzieć więcej treści, ruchu, życia i kolorów. W zbiorcach zaś radziemy stanowczo unikać tak nieestosownych utworów, jak „Marcinek”, i sentymentalizmu, pozwalającego Stasiowi-sierocie dwa lata pleść koszycki i za zbierane pieniądze.. wstąpić do szkoły. Najudatniejszymi w zbiorce są baśnie z ust ludu opowiedziany: jeżeli jest w nich nieraz morał, to tak opleciony dowcipem i malowniczością, że samorzutnie musi się wsześcić w duszę dziecka.

**Z warsztatu do pałacu,** napisał *Józef Grajner.* Wydawnictwa *E. Kolińskiego.* Warszawa 1890 r.

Autor opowiada o tem „jak Tomasz Sośniaczek z biednego sieroty wyszedł na budowniczego.” Losy bohatera, które posłużyły za wątek powieści, nadają się istotnie do przedstawienia typu kolei życiowych człowieka z gminu, któremu się „udało.” Traf każe Sośniaczkowi dostać się w ręce dobrego starca Detiuka, dalej ten-że traf, jak najkłiwszy opiekun, prowadzi go do „hrabiego Eustachego”; później traf broni go skutecznie przed napaścią wilków, wreszcie pozwala bohaterowi pokonać trzech rabusików i obronić w ten cudowny sposób swego dobroczyńcę. Autor jednak przedstawia to wszystko jako barwne epizody, za szczeble zaś, po których w czepku urodzony Sośniaczek wdrapał się „do pałacu”—uważa wytrwale dobrego Detiuka, szlachetnego hrabiego i pracę Sośniaczka. W utworze p. Grajnera walczą dwa pierwiastki: prawda życiowa, która mimowoli i wiedzy autora wykazuje zależność losów bohatera od trafu, i konwenansowe pojęcie o znaczeniu pracy samopomocy, których wpływ na losy Sośniaczka zaznacza sam autor. Książkę uważalibyśmy za stosowną dla czytelników tylko wówczas, gdyby i oni mogli sobie zdać jasno sprawę z tej dwoistości. Inaczej opowieść o wędrówce z chaty do pałacu, nie mówiąc już nawet o niewysokim jej poziomie etycznym (karyjera) da czytelnikowi pokarm szkodliwy, w najlepszym zaś razie zabierze mu niepotrzebnie drogi czas.

**Chłopski adwokat** przeróbka z powieści „Niziny” *Elizy Orzeszkowej.* Warszawa 1890 r.

W ostatniej książeczce, w szeregu zdarzeń i wybranych z „Nizin” obrazków, kreśli autorka bolesne koleje doli wieśniaczki. Tytuł wskazuje, iż społecznym motywem utworu ma być pokątne doradztwo; lecz książeczka zawiera więcej niż obiecuje; małuje ona grozę tych warunków, które pozwalają plażę tej trapić ludzi. Z po za Kaprowskiego i Mikołaja wygłąda czynnik stokroć potężniejszy. Czytelnik rozumie, dla czego musiała w tej walce upaść Krystyna, dla czego ginie Filippek. Jest to zresztą zasługą wielką nacechowanego prawdą życiową utworu, od którego zapożyczyła swego wątku przeróbka. Książkę tą goręco byśmy chcieli polecić, chociażby nawet ze względu na końcowy ustęp, gdzie w dalekiej perspektywie ukazują się czytelnikowi groźny odwet wioski nad Mikołajem.

Język jest prosty i dobitny, sceny wybrane dosyć szczegółowe; zaś pewnych błędów w układzie i akcentowaniu myśli przewodnich prawdopodobnie niemożna było uniknąć. *A. P.*

**Szkice p. Adama Szymańskiego.** Tom II. Petersburg 1890. Nakł. autora.

Tom niniejszy zawiera dwie nowele: *Hanusia* i *Dwie Modlitwy.* Na okładce znajdujemy zapowiedź nowego dzieła autora, poświęconego najnowszej literaturze ruskiej.

**Wiadomości bibliograficzne o badaniach historyczno-matematycznych p. S. Dicksteina** (Odbitka z II tomu „Prac Matematyczno-fizycznych”). Warszawa 1890.

Zawiera zestawienie wszelkich prac polskich, dotyczących historii matematyki, od r. 1781 aż do dni ostatnich.

**Wielka encyklopedyja ilustrowana** Zeszyt IV. W zeszycie niniejszym spotykamy większe artykuły Kramsztyka, Nałkowskiego i Szumowskiego, poświęconych Aeronautyce, Afganistanowi i Afryce. Drzeworyty nie bardzo się udały, natomiast spotkaliśmy pierwszą mapę, objaśniającą stosunki etnograficzne w Afryce.

**Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się pisać czytać i rozmawiać w trzech miesiącach z pomocą lub bez pomocy nauczyciela.** Opracował *Plato v. Reussner* autor metody angielskiej. Kurs wyższy. Wydanie IV. Warszawa 1890. Nakł. autora. Zeszyty XI—XVIII.

W zeszytach tych zawiera się część druga i ostatnia kursu wyższego tej metody.

**Iwonicz w roku 1889.** Opisał dr. *Klemens Debicki*, b. asystent kliniki w Uniw. Jagiel., lek. zakładowy w Iwoniecu. Lwów 1890. Nakł. zakł. kap. w Iwoniecu.

Książeczka daje wszelkie wskazówki, mogące być użyteczne dla osób udających się do Iwonicza. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w r. z. zwiedziło zakład 1606 osób, w tej liczbie 198 z Królestwa i 42 z gubernii zachodnich.

**Encyklopedyja handlowa.** Zeszyt X.

**Bismarck.** *Szkice p. St. A. Kempnera.*

Jest to odbitka z feletonów, drukowanych w *Gazecie handlowej* już po upadku żelaznego kańclerza. Szkice p. Kempnera podaje charakterystykę działalności Bismarcka, opartą na faktach z życia jego i polityki współczesnej.

**Hypnotyzm w nauce a w praktyce.** Odczyty wygłoszone w r. 1888 p. dr. *Aleksandra Fabiana.* Warszawa 1890. Nakł. autora.

**Buchalteryja podwójna (włoska).** Wykład popularny dla samouków, opracował *Gustaw Chwat*, Warszawa 1890. Nakł. autora. Zeszyt III.

**Encyklopedyja humoru.** Nakład. *M. Wołowskiego.* Zeszyt 18 i 19.

**Tablice kolorowane do nauki poglądowej.** Redakcyja *Adolfa Dygasińskiego.* Nakł. Wiśniakowskiego. Zeszyt VI.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Miasta:** Hrubieszów, Chełm, Krasnystaw i Zamość zaproponowały dyrekcji towarzystwa kredytowego miasta Lublina przyłączenie ich do tego towarzystwa. Dyrekcycja odpowiedziała odmownie.

— **Zaprzeczenie.** Redaktor czasopisma *Tydzień* zaprzecza pogłosce, aby pismo to miało wkrótce zmienić redaktora i wydawcę.

— **Minister** spraw wewnętrznych wniósł do rady państwa projekt ustawy kasy emerytalnej i oszczędnościowej dla farmaceutów, weterynarzy, felcerów i akuserek.

— **Konkurs**, ogłoszony przez *Gazetę radomską* na temat: jakie środki należy przedsięwziąć, aby usunąć lub ograniczyć nieszczęśliwe wypadki z dziećmi we wsiach i osadach, oraz w jaki sposób zorganizować nad nimi opiekę, odroczony został do d. 1 października r. b.

— **Szczepienie ospy.** Opracowany został projekt ogólnego szczepienia ospy w r. b. w Warszawie, na co ma być wyjednane 2,000 rs.

— **Mieszkańcy** Łowicza starają się o utworzenie w tym mieście szkoły profesjonalnej nowego typu.

— **Przegląd sanitarny** Warszawy ma być w r. b. dokonany, na co, oraz na opracowanie rezultatów, będzie przeznaczony 5,000 rs.

— **Projekt** zmiany przepisów, dotyczących organizacyi zabezpieczenia zapasów żywności dla ludu, wniesiono do rady państwa.

— **Ksiądz murzyn.** W Wielkich Strzelcach na Szlązku odprawia obecnie stale nabożeństwo ksiądz murzyn Daniel Pharin.

— **Warszawski dom** sierot po robotnikach przy ul. Litewskiej w r. z. miał 20 wychowauców, w r. b. zaś będzie miał ich więcej. Budynek pozwala pomieścić 60 wychowauców, brak jednak funduszów staje temu na przeszkodzie.

— **P. Z. Glogier** opracował obszerną monografię o drobnej szlachcie podlaskiej.

— **Skola rzemieśl** przy ul. Składowej, pod kierunkiem p. Kühna w r. z. liczyła 186 uczniów, z których ślusarstwa uczyło się 105, reszta zaś szewstwa, stolarstwa, krawiectwa, rymarstwa, gisierstwa i cyzelerstwa.

— **Urząd lekarski** m. Warszawy przedstawił oberpolicmajstrowi wniosek swój, aby p. Ochowiczowi zabroniono przyjmowania chorych i zajmowania się praktyką hypnotyczną.

— **Kongres** więzienny i wystawa penitencyjarna otwarte zostaną w Petersburgu d. 15 czerwca.

— **Kolejom żelaznym** w Królestwie polecono wstrzymać czynności biurowe w dni galowe i świąteczne obu stylów.

— **Nagroda.** Starszy rewiry cyrkulu łazienkowskiego Marcin Szulakowski otrzymał 25 rs. nagrody od general-gubernatora warszawskiego za spryt okazany podczas pełnienia obowiązków służbowych w d. 1 maja r. b.

— **Ministryjum** oświecenia proponuje zamknięcie w Królestwie kilku gimnazyjów, na miejsce których powstałyby szkoły profesjonalne.

— **Instytut politechniczny** w Rydze ma być podobno zreformowany.

— **Ofiara.** P. Cybulski z Płocka ofiarował swój dom w tem mieście na utworzenie w nim szkoły dla przychozących głuchoniemych. Szkoła ma pomieścić 24 uczniów, urodzonych w Płocku i gub. płockiej.

— **Odmowa.** Towarzystwo kredytowe m. Kalisza na prośbę o pozwolenie rozszerzenia swjej działalności na miasta powiatowe otrzymało odpowiedź odmowną.

— **Pomoc lekarska.** Na wniosek oberpolicmajstra warszawskiego lekarze miejscy mieszkań będą przy cyrkulach.

— **Stale inspekcyjne** powiatowe do rewizyi narzędzi ogniowych po wsiach mają być wkrótce utworzone w Królestwie.

**Sprostowanie.** W Słowie znajdujemy wiadomość, że kółko współpracowników *Głosu* nabyło *Tygodnik powszechny*. Otóż wiadomość jest fałszywą, żaden bowiem z naszych współpracowników nie bierze w transakcji tej udziału.

**Wykształcenie agronomiczne.** Przy ministeryjum spraw wewnętrznych utworzono komisję dla opracowania zasad organizacji wyższego wykształcenia agronomicznego.

**Trades-Uniony** zakładają legalną ligę, celem działań, której ma być wywołanie 8-godzinnego dnia roboczego.

**Urzednicy** i oficyjaliści kolei terespolskiej starają się o zamianę sklepu spożywczego przy tej kolei na stowarzyszenie spożywcze.

**Nowy szpital.** Warszawska rada gubernialna dobroczynności publicznej projektuje otwarcie w Łowiczu nowego szpitala dla chorych umysłowych z gub. warszawskiej.

**Oddziały** banku włościańskiego w Warszawie i Łomży zostały otwarte w d. 2 maja, a w Lublinie d. 3 b. m.

**Kongres** lekarski międzynarodowy odbędzie się w Berlinie w sierpniu.

**Wybory** do akademii francuzkiej nie wydały rezultatów, skutkiem rozstrzelenia się głosów. Otrzymał: Thureau Danguin 6 głosów, Manuel 9, Lavisse 10, Boune-tiere 4, Zola 4 i Loti 6. Powtórne wybory odbędą się za pół roku.

**Pomoc lekarska.** Według nowego prawa każdy mieszkaniec kantonu bazylejskiego, otrzymujący wynagrodzenia za pracę mniej niż 1,200 fr., ma prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej i bezpłatnych lekarstw.

**Kasa emerytalna.** Złożony w ministeryjum spraw wewnętrznych projekt ustawy kasy oszczędnościowo-emerytalnej lekarskiej, w której oprócz lekarzy uczestniczyć mają dentyści i felczerzy warszawscy, odesłany został z przychylną opinią do decyzji rady państwa.

**Skład osobisty** komitetu budowy pomników dla Królikowskiego i Żółkowskiego został zatwierdzony przez general-gubernatora. Fundusze pozwolono zbierać do wysokości 5,000 rs.

**Z kolei.** Według *Kraju* projektowane oddawna przyłączenie kolei terespolskiej, wraz z odnogami małkińska i chełmską, do zarządu kolei polskich, ma istotnie nastąpić. Podobno głównozarządzającym kolejami polskimi ma zostać p. Andrejewskij. Z innych źródeł donoszą o odroczeniu wykupu tych kolei na przeciąg lat pięciu.

**Instrukcja** dla banku włościańskiego w Królestwie, która już została zatwierdzoną, wkrótce ma być ogłoszona.

**Policyja** warszawska natrafiła na ślad kilku oszustów, którzy zajmowali się wydawaniem fałszywych świadectw szkolnych, z czego skorzystało już podobno sporo osób.

**Ludność** Warszawy na początku r. b. wynosiła mieszkańców stałych 246,945, i niestałych 208,907. Dodawszy do tego 28,675 stałej załogi wojskowej, otrzymamy ogółem 484,527 ludności.

**Kongres** telegraficzny ma się zebrać w Paryżu jeszcze w b. m.

**Zwolniono** od stawienia się na ćwiczenia wojsk zapasowych szeregowców, będących słuchaczami następujących zakładów naukowych: uniwersytetów, instytutu historyczno-filologicznego w Petersburgu i w Nieżynie, szkoły technicznej w Moskwie, Demidowskiego liceum prawniczego, Łazarzewskiego instytutu języków wschodnich, liceum Cesarzewicza Mikołaja w Moskwie, instytutów weterynaryi, technologicznych, gospodarstwa wiejskiego w Nowej Aleksandrii, politechnicznego w Rydze, leśnego w Petersburgu, piotrowskiej akademii rolniczej i instytutu górniczego.

**Wykup** kolei batumskiej przez rząd ma nastąpić w styczniu 1893 r.

**Staża kolonija** letnia dla chłopców chrześcijańskich i żydowskich ma być urządzoną w bliskości Błonia, w dobrach Leszno.

**Zjazd** w Nowym-Yorku odbył się zjazd członków komitetu, zawiadującego kapitałem, ofiarowanym przez barona Hirscha na wychowanie dzieci żydów ruskich i innych, emigrujących do Ameryki. Zjazd postanowił na początek założyć szkołę, oraz lepiej urządzić przytułek dla emigrantów.

**Emigranci.** Gazeta turecka *Hanikat* donosi, że 200 rodzin żydowskich z Rosyi zwróciło się do rządu tureckiego z prośbą o pozwolenie na emigrowanie do Turcyi.

**Gazeta żydowska.** W Johansburgu (w południowej Afryce) zaczęła wychodzić gazeta codzienna w języku żydowskim p. t. *Der afrikaner Israelit*.

**Mieszkańcy** Rawy starają się o przemianę tego miasta z powiatowego na osadę.

**Nowe stowarzyszenie.** W Opatowie krzątają się około założenia stowarzyszenia spożywczego. Ustawę już przegotowano.

**Według projektu** prawa o rozciągnięciu opieki nad robotnikami, złożonego radzie państwa, warsztaty rzemieślnicze mają bezwarunkowo przestrzegać odpoczynku niedzielnego, chłopcom zaś wolno będzie pracować tylko 5 godzin. Inspektorom fabrycznym poddane będą wszystkie warsztaty, używające maszyn lub motorów naturalnych. Zerwanie kontraktu przez robotników i publiczne poddawianie do tego karane będzie więzieniem od miesiąca do roku.

**Towarzystwo** wsparcia artystów muzycznych liczyło w r. z. 175 członków zwyczajnych i 25 honorowych. Emerytów miało towarzystwo 56.

**Zmarli.** *Władysław Lew*, rektor uniwersytetu petersburskiego, zm. w Petersburgu.

**Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.**

*P. W. Mosz.* Z powodu książki H. Nusbauma zamieściliśmy w r. z. obszerny artykuł w *Głosie*. W języku polskim nie ma odpowiedniej do stanu obecnego nauk historycznych. We francuzkim: E. Renan: *Histoire du Peuple d'Israel*, I—II, 15 fr. i M. Vernes: *Précis d'histoire juive*, I t., 6 fr. Sprowadzić je można z Paryża przez każdą księgarnię. To są ostatnie prace. Z dawniejszych: E. Lendrain: *Histoire d'Israel*. I—II (1879) 6 fr. Do tego dzieła jako dodatek są przyłączone przekłady z asyryjskiego J. Opperta ważniejszych fragmentów kosmogonicznych, odpowiadających hebrajskiej *Genesis*, oraz innych mitycznych i lirycznych.

Dla czasów późniejszych, oprócz Renana: *Histoire des Origines de Christianisme* (7 t.), służyć mogą M. Vernes: *Histoire ses idées messianiques* (1874), E. Havet: *Le Christianisme et ses Origines* (4 tomy) 1878—1884.

W niemieckim języku głównie zalecić można: J. Wellhaun: *Geschichte Israels* I—II, Berlin, Reimer, 1878, zawiera wyśmienity wykład kultu religijnego; a nadto klasyczne dzieło z epoki przeziorności: Hausrath: *Neu-testamentliche Zeitgeschichte* I—III Heidelberg, Vassermann, 1878.

Dla literatury hebrajskiej, która powinna służyć za punkt wyjścia dla *Historji*, istnieją liczne i wielce ciekawe opracowania osobne. Wszystkie dzieła można nabyć przez *Red. Głosu*.

*P. Karolowi Hofm.* w Radomiu. Z przyjemnością zgadzamy się na wysłanie „Głosu” za przesyłką. Prosimy o zakomunikowanie, czy mamy wysłać komplet od 1 stycznia b. r.?

*P. A. M.* w Kijowie. Prawie wszystkie nowelki i dużo powieści Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza były tłumaczone nietylko w wielkich miesięczn. jak *Rus. Myśl*, *Siew. Wiestnik*, lecz i w codziennych pismach petersb., mosk., kijowskich i odeskich. Jeza tłumaczono, o ile przypominamy: Na zaraniu, Uskoki i parę innych z życia połudn. słowian. Trzeciego zeszytu „Kapitału” dotychczas nie ma w handlu księgarskim.

*P. Parn.* w Turnie. Podług życzenia za zalicz. poczt. wysyłamy II t. *Zasad Soc. Spencera* i Spół. stos. w Anglii Winjarskiego.

*P. Nadr.* w Obojanu. Wysyłamy I z. *Inst. obrz. i Kurbę Gąsiora*.

*P. Wyk.* w Polanach. Odpowiadamy listownie. *Wisła* zaprenumerowana.

*P. Sądziej.* w Szender. Odpowiedź listem.

**OGŁOSZENIA GŁOSU.**

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego  
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia Encyklopedia Encyklopedia  
**E. H.**  
Humoru Humor  
Humoru Humor

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

**NIEZBĘDNE**

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD  
**EXSICCATOR**  
PŁYNNY SRODEK  
GWARANCJA 15 LETNIA

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39  
POSZUKUJĘ AGENTÓW

**GABINET CZYTELNICZY KRAJOWY**  
pod zarządem  
**G. L. i K. Lichtanskich**  
ulica Chmielna Nr. 44 mieszkania 5.

Książki, miesięczniki, tygodniki i dzienniki do czytania na miejscu.

**Zasady.** Założyciele i zarząd na równych pensyjach; po za tem zysk w 1/3 części na rozwój instytucyi, zaś w 2/3 na cele powszechnego dobra.

Kontrola podwójna: wewnętrzna z trzech osób i publiczna w postaci jawności rachunkowych ksiąg Gabinetu Czytelniczego i prawa głosu abonentów na sesyjach zarządu. Stosownie do wymagań demokratycznego typu zawiadostwa główne ześrodkowane jest w osobie założyciela, który osobiście ponosi możliwe straty i odpowiedzialnym jest wobec właściwego przedsiębiorcy t. j. wobec powszechności. Samodzielne ekonomiczne urzędy są tu celem tak samo jak w burżuazyjnych instytucjach celem są zyski.

**Uwaga.** Dzisiejsza nauka mylnie mniema, że instytucye, członkowie których dzielą się zarobkiem komunalnie lub podług pracy są już demokratyczne, ogółowościowe, mylnie gdyż jak długo instytucja taka zysk zabiera sobie, tak długo pod względem społecznym jest współzawodniczą, liberalistyczną, burżuazijną. Wszyscy członkowie są tam przedsiębiorcami a nie pracownikami. Ograniczając więc aspiracje i założycieli i pracowników pensyjami, a zysk przeznaczając dla powszechności podajemy pierwszy w świecie wzór prawdziwie demokratycznej instytucyi, członkowie której są pracownikami zaś ogół społecznym przedsiębiorcą.

Rozkrzewienie się tych instytucyj wraz z działalnością bezpośrednią ogółu społecznego pozwoli prądowi demokratycznemu w drodze pokojowej i stopniowej reformy rozwiązać praktycznie tak zwaną kwestyją społeczną t. j. zatamować wyzysk.

**NB.** Autorowie, którzy raczą łaskawie nadsyłać do czytelni swoje dzieła, powołani zostaną na honorowych jej członków.